



3 1761 08140574 8

Parczewski, Alfons J
Jan Ernest Smoler



Presented to the
LIBRARY *of the*
UNIVERSITY OF TORONTO
by

Professor P. Brock

Digitized by the Internet Archive
in 2011 with funding from
University of Toronto

ek

Peter Brooks

JAN ERNEST
SMOLER.

USTĘP Z HISTORII NARODOWEGO ODRODZENIA GÓRNYCH ŁUŻYC.

NAPISAL

A. J. Parczewski.

~~~~~  
*Odbitka z Kłosów Tomu XXXII, r. 1881.*  
~~~~~

WARSZAWA.

W Drukarni Józefa Bergera,
przy ulicy Elektoralfnej Nr. 14.

—
1883.

12311

LIBRARY

MAY 25 1976

MTG

DD

491

L39S46

Pod smutną gwiazdą zaczynał się XIX-sty wiek dla szczątków słowiańskiego plemienia, które niegdyś przed laty zamieszkiwało obszerną przestrzeń ziemi, ciągnącą się od Ilmenawy na zachodzie do Bałtyku i dolnej Warty a więc kraje, tworzące dziś główną podstawę monarchii pruskiej. Na dalekim zachodzie, za Łabą, pomiędzy lewą jej stroną a granicami starej Marchii, skonało właśnie, wytrwałe i przez całe stulecia opierające się germanizacyi, narzecze Słowian Lüneburskich. Tam-to, po nad brzegami rzeki Jeeże, w dyplomatach *Jesne* zwanej, a więc w słowiańskich czasach niezawodnie nazwisko Jasnej noszącej, w okolicy miast Łuczkowa (Hitzacker) i Luchowa (Lüchow), długo przechowywali opuszczoną przez wyższe stany mowę rodzinną, ze wszech stron otoczeni niemieckim żywiołem, chłopci słowiańscy; jeszcze w XVI wieku nie wiele korzystać mogli, czy też chcieli, z niemieckich kazań, na co uskarżał się współczesny duchowny; ale w XVIII stuleciu siła zachowawcza ich narodowości była już złamaną, — ulegli niemieckiej przewadze; zniknęła wśród nich mowa słowiańska, pozostał się tylko, odmienny pod względem zwyczajów i spo-

Jan Ernest Smoler.

sobu życia, stroniący od sąsiednich Sasów, lecz już po niemiecku mówiący, lud hanowerskich Wendów. Powiadają, że w roku 1798 we wsi Kremlinie umarł wieśniak, nazwiskiem Warac, ostatni człowiek, który w tych stronach jeszcze *Ojcie nasz* odmówić umiał w języku praojców *). W innej stronie polabsko-baltyckiej Słowiańszczyzny, na blizkiem Polsce Pomorzu, w okolicach Rummelsburga, około tego samego czasu, gości Kaszubskie szczątki **). W Meklenburgu już tylko nazwiska miejscowości wskazywały, że to niegdyś czysto słowiańska była ziemia. W XVI wieku istniały tu jeszcze niedaleko Łaby, w tak zwaną *Jabelheide*, słowiańskie resztki, nawet i w połowie XVIII stulecia nie wymarło jeszcze ze szczerem tamtejsze słowiańskie narzecze, ale były to już tylko zapewne ostatnie drgnienia, pokaleczonéj, popsutéj, zmienionéj do niepoznania, mowy. Choćby i mniej zepsutą była, nie zrozumieliby jéj siedzący na Meklenburskim tronie ziemczeni książęta, lubo pochodzący wprostéj po mieczu linii z krwi dawnych obotryckich wodzów, z bohaterskiego rodu Niklota i Przybysława. Śmierć i rozkład usuwały ostatnie etnograficzne pamiątki minionych wieków; nad Łabą i na Pomorzu zstępowały do grobu, poniewierane, prześladowane na każdym kroku przez tryumfujący Germanizm, niedobitki złamanéj narodowości.

*) Perwolf. „Germanizacja baltijskich Sławian.“ Petersburg. 1876. str. 49.

**) Die Ueberreste der Slaven auf der Südküste des baltischen Meeres, przekład z Hilferdinga w „Zeitschrift für Slavische Literatur. I. str. 97.

Życie, lubo słabe, istniało tylko wśród Serbów-Łużyckich. Oni jedni z pomiędzy plemion północno-zachodniej Słowiańszczyzny, w krajach między Odrą a Łabą, zdolali przechować narodowość. W wiekach średnich, dopóki kipiała orężna walka z Niemcami, Serbowie Łużyccy okazywali daleko mniejszą siłę oporu od swych północnych pobratymców, od krwawo nieraz zapisanych w niemieckich kronikach Obotrytów; odkąd jednak walka orężna stanowczo rozstrzygniętą już była i Chrystyanizm zapanował na miejscu pogańskich bogów, słabsi *politycznie* Serbowie nad Szprewią okazali *etnograficznie* daleko więcej siły zachowawczej od trudnych do pobicia w otwartym boju Obotrytów i Pomorzan. Kiedy ci, pod berłem narodowego pochodzenia książąt zostający, szybko ulegali germanizacyi, podbici Serbowie Łużyccy zdolali przechować najdroższy skarb każdego narodu—mowę rodzinną. Lubo przestrzeń, przez nich zajmowana, była niewielką, lubo szlachta zupełnie, a miasta przeważnie były niemieckie; to przecież lud nad brzegami górnej Szprewii, w okolicach Budyszyna i Chociebuża, pozostał wiernym swęj narodowości, tak dalece, że księża i pastrowie musieli dlań książki religijne wydawać w rodzinnej mowie. Ale w XVIII wieku przyszły także ciężkie chwile dla łużycko-serbskiej narodowości: mianowicie na dolnych Łużycach żywioł Słowiański topniał widocznie. Rzecz dziwna, że dolni Łużyczanie, którzy jeszcze w XVII wieku zajmowali dużo znaczniejszą przestrzeń ziemi od górnych, którzy pierwsi dali hasło do piśmiennictwa łużyckiego w ogóle, a nawet nieraz górnym swym braciom

dostarczali pastorów *), teraz popadli w zupełny stan odrętwienia i niemocy. W okolicach Sztorkowa i Biczkowa, słowiańskich jeszcze w czasie wojny trzydziestoletniej, w XVIII wieku nie było już i śladu serbskiego. Germanizowały się okolice Kalawy, Łukowa, Gubina, Żarowa, co chwila prawie zmniejszała się ilość serbskich parafii. W stariej Darbnie (Alt Döbern) ostatni serbski pastor, Lehman, umarł w roku 1814; w Cerkwicach i Lubniu, przy końcu zeszłego stulecia usilnie i ze skutkiem pracował *ad majorem Germaniae gloriam* smutnej pamięci dyakon Hellwig **).

Na górnych Łuzycach nie było także weselej. „Mamy Serbów pomiędzy sobą, którzy się wstydzą po serbsku mówić”, powiada w roku 1809 naoczny świadek. W szkołach zaledwie nieco czytać po serbsku uczono, o pisaniu serbskiem nie pomyślano ani w jednej szkole; lud coraz mniej dbał o swoją narodowość, poddawał się wpływowi niemieckich zwyczajów i niemieckiej mowy, zarzucał ubiór narodowy, mianowicie od chwili, gdy podczas wojen francuzkich poznał obce ludy i stroje. Język kaleczyły germanizmy, wykształceni Serbowie wypierali się narodowości, usiłowania oświaty ludowej w mowie rodzinnej napotykały na każdym kroku przeszkody. W roku 1790, dwaj kandydaci teologii protestanckiej, Szierach w Budyszynie i Janka w Bukiecach, wydali pierwszy numer pierwszego łuzycznego czasopisma, pod tytułem:

*) Zauważył to Jencz w Czasopiśmie Macicy Serbskiej, 1880 r. str. 76.

**) Jencz w Czasopiśmie 1853—54. str. 140.

Miesięczne pismo k rozwuczenju a k wokrzewojenju; ale już drugi numer był zakazanym i nie wyszedł wcale. Dłużej nieco wychodził wydawany w r. 1809 w Budyszynie przez mieszczanina Jana Deuke: *Serski Powedar a Kurier*, lecz i ten spotkał się z zakazem rządowym *). Na domiar złego, na Kongressie Wiedeńskim, podczas powszechnego, jakby w prosektoryum anatomiczném, ćwiertowania narodów, spadło nieszczęście i na biedne Łużyce. Poprzednio, z wyjątkiem okolicy Chociebuża i Picnia, która jeszcze w XV stuleciu dostała się pod panowanie brandenburskie, Łużyce pozostawały pod jednym rządem; w r. 1815 nastąpiła chwila rozdziału. Południowa część górnych Łużyc, z miastem Budyszynem, została się pod rządem saskim; całe dolne Łużyce i północna część górnych, a w niej miasta Kulow, Mużaków i Wojerecy, przeszły pod panowanie pruskie. W tej-tą właśnie stronie łużyckiego kraju, wkrótce po rzeczonym politycznym rozdziale, w dniu 3-m Marca 1816 r. urodził się człowiek, który, gorącym patryotyzmem i pracą bez wytchnienia, podźwignąć miał z głębokiego letargu omdlałą narodowość serbską. Człowiekiem tym był syn biednego wiejskiego nauczyciela—imię jego dobrze znane w całej Słowiańszczyźnie—Jan Ernest Smoler.

W samym prawie środku górno-łużyckiej ziemi, w powiecie Wojereckim, niedaleko od miejsca, gdzie strumień Wolszynka wpada do Małej Szprewii, leży cicha, kościelna wieś, Łuço, po niemiecku Merzdorf zwana. Tu

*) Jenez, tamże str. 86—89.

przyszedł na świat znakomity serbsko-łużycki patryota. Ojciec jego, Jan Karol Smoler, urzędowo nazywający się Schmalzer, (bo Niemcy na Łużycach przechrzcili po swojemu nie tylko miejscowe ale i rodowe nazwiska), był nauczycielem wiejskim, a zapewne, co zwykle w parze chodzi, i kantorem miejscowego ewangelickiego kościoła; matka była dobrą Serbką, i młody chłopiec w domu zwykle nie rozmawiał inaczej, tylko po serbsku. Było to wówczas nielada osobliwością, bo, po większej części, niemiecki język panował w domach pastorów i nauczycieli serbskiego pochodzenia. Z Łużą w r. 1823 przenieśli się Smolerowie do Łazu (Lohsa), wsi także kościelnej, położonej nieco dalej na zachód nad Wielką Szprewią, i tutaj Jan Ernest spędził lata dziecińne, stąd w czternastym roku życia przeszedł do gimnazjum w Budyszynie. Stary Smoler, z konieczności zostawszy w r. 1815 pruskim poddanym, nie mógł przecież zapomnieć saskich czasów i nie rad był syna widzieć pruskim obywatelem; usłyszawszy od kogoś, że pięć lat pobytu na saskiej ziemi do nabycia obywatelstwa wystarcza, posłał go nie do pruskiego, lecz do saskiego gimnazjum. To było głównie powodem, dlaczego młody Smoler dostał się do Budyszyna.

Że nie gdzieindziej, tylko w górno-łużyckiej stolicy uczęszczał do gimnazjum, było to okolicznością dla przyszłej patryotycznej działalności Smolera bardzo przyjazną. Tutaj studenci serbscy stanowili zwykle piątą lub szóstą część ogółu gimnazjalnej młodzieży, a więc procent dużo znaczniejszy, niż w sąsiednich podobnych zakładach naukowych. Przytém, od czasu do czasu, mło-

dzień serbska w Budyszynie, lubo słabe, dawała przecież oznaki życia. Jeszcze z lat 1753—55 znane są łużyckie pożegnalne pieśni budyszyńskich primanerów, wybierających się na uniwersytet do Lipska lub Wittenbergi. O wiele później, już w bieżącym stuleciu, zawiązywał się nawet dwa razy rodzaj dorywczego kółka studenckiego raz w czasie, gdy Andrzej Seiler chodził do gimnazjum, i niezawodnie z jego inicjatywy; nieco później jeszcze kierował takimże koleżeńskim stowarzyszeniem Jan Kilian. Nazwiska obudwóch studentów zapisały się potem w historii serbsko-łużyckiej narodowości. Kilian, jako pastor, kierował serbską osadą staroluteranów, którzy, uchodząc przed doraźnymi unifikacyjnymi krokami rządu pruskiego, osiedlili się w Texas; Seiler — to ukochany pieśniarz łużycki. Owe studenckie kółka były jednak tylko dorywczymi próbami bez żadnej organizacji; zawiązywały się pod wpływem jednego lepiej usposobionego studenta, a ustawały z jego wyjazdem. Nie istniało nic podobnego w chwili, gdy Smoler przybył do gimnazjum. Garstka serbskich studentów żyła w rozpierzchnieniu; o nauce języka serbskiego w gimnazjum nikt nie pomyślał; młodzież zapominała mowy ojczystej, lub przyzwyczajała się spoglądać na nią z góry, jako na marną chłopską gwarę, niegodną ust wykształconego człowieka. Smutne to były chwile dla młodego chłopca, który w rodzicielskim domu, w Łuću i w Łazie, w tej właśnie *chłopskiej gwarze* słyszał od ukochanej matki pierwsze słowa pieśszoty i pierwsze rady na drogę życia. Bolesne rozczarowanie przyniatało młodzieńczą pierś Smolera, gdy widział, że całe życie, ruchliwe i bogate, kipiące w obrębie

miejskich murów, wśród opromienionych historyczną przeszłością baszt Budyszyna, było nawskroś niemieckie, a biedna mowa prastarych mieszkańców łżyckiej ziemi kryć się musiała w ubogich zakątkach przedmieścia, i tylko niekiedy, jakby z rumieńcem wstydu, odzywała się na ulicach miasta. Ale młody Smoler nie upadał na duchu; dzielna, energiczna dusza rwała się do czynu. Piętnastoletni chłopiec postanowił, przynajmniej w otoczeniu kolegów, wydobyć z zaniedbania ukochaną rodzinną mowę. W tym celu powziął myśl gromadzenia u siebie dwa razy tygodniowo łżyckich współtowarzyszów, ażeby wspólnie uprawiać się w serbskie czytanie i pismo, i praktycznie poznawać gramatyczne prawidła. Chcąc projekt swój wprowadzić w życie, na początku 1831 r. udał się z prośbą o pozwolenie do rektora gimnazjum. Był nim wówczas staroświeckiego pokroju Niemiec, człowiek z góry i wyniosłe traktujący serbską narodowość i mowę, ale wolny przynajmniej od dzikiej, zaciętej nienawiści, tak często zaślepiającej Niemców w stosunkach do Słowiańszczyzny. Półbłazliwie wysłuchał projekt Smolera, i dał pozwolenie na bezcelowe, podług jego mniemania, próby kształcenia się w języku, który za ćwierć wieku zniknąć miał z powierzchni ziemi. Nie spełniły się proroctwa pana rektora: gdyby dożył dzisiejszych dni, zobaczyłby własnych wnuków, z których jeden jest serbskim pastorem na wsi, drugi zaś, referendaryusz sądowy w Budyszynie, — wiceprezesem serbsko-łżyckiego stowarzyszenia *Lumir*.

Otrzymawszy pozwolenie rektora, zapragnął jeszcze Smoler bliższych rad i wskazówek praktycznych dla urzeczywistnienia swego projektu, i w tym celu poszedł do

wyższego pastora budyszyńskiej parafii. Pastorem tym był Andrzej Lubienski, mąż bardzo wpływowy, dobrze znana i otoczona szacunkiem w kronice narodu Łużyckiego osobistość. Dziecię ludu, syn gajowego miejskich lasów, zamłodu gęsi pasał u stóp Czornoboha; obdarzony niezwykłą wytrzymałością, jój zawdzięczał, że mógł ukończyć budyszyńskie gimnazjum. Studentem jeszcze zaczął gromadzić przysłowia i pieśni ludowe; w Lipsku, gdzie studyował teologią, odnowił podupadłe w czasie wojen francuzkich kaznodziejskie łużyckie towarzystwo; wreszcie, osiadłszy jako pastor w Budyszynie, wydawał po serbsku religijne książki dla ludu, i dbał, aby parafia, powierzona jego duchownej opiece, mogła w własnym języku słyszeć i czytać słowo Boże. Lubienski kochał niewątpliwie mowę, której pieśń wykołysała go w chacie ojców, u podnóża pięknych gór łużyckich; lecz brakło mu silnej wiary w przyszłość, przewaga zewnętrznych okoliczności złamała hart młodzieńczy.

Smutne położenie upadającej, oblanej falami potężnego germanizmu narodowości, napełniało serce Lubienskigo goryczą; nie przypuszczał możliwości trwałego zachowania serbskiego języka, nie wierzył, aby serce silniej zabić mogło w ciężko niemieckim obuchem zranionej piersi narodu. Stał, jak żołnierz na straconym posterunku, bez jutra, bez wiary w przyszłość; myślał, że znajduje się już przy śmiertelnym łożu konającej narodowości. Nadziei ratunku nie miał, ale odstąpić nie chciał.

Gdy młody Smoler przyszedł ze swym projektem do Lubienskigo, sądził, że znany serbski pisarz, władający pięknym językiem na kazalnicy, doda mu zachęty i u-

znania. Omylił się. Lubiński wręcz odradzał wykonanie projektu, uważając całą pracę w tym kierunku za straconą i daremną, której rezultatem mogła być tylko niechęć Niemców, a niewdzięczność Serbów. Niejednego podobna odpowiedź z ust, z których czego innego można się było spodziewać, byłaby zraziła zupełnie. Smoler przecież nie zraził się, zebrał kilkunastu kolegów, celem wspólnej nauki tego, czego rządowa szkoła dać nie chciała. Wprawiano się więc w serbskie czytanie i pismo, uczono się gramatyki. Pomocniczych książek wówczas prawie jakby nie było; na krótko przedtem wydana gramatyka Seilera była bardzo niedostateczna; biblia zastępować musiała cały szkolny aparat serbskiej młodzieży. Kółko to trwało stale do roku 1836, to jest tak długo, póki Smoler chodził do gimnazjum. Około tego samego czasu, na widowni łużyckiego życia w Saksonii nastąpił fakt bardzo pomyślny. Na skutek usilnych starań Fryderyka Klina, członka Rady Miejskiej w Budyszynie i posła na Drezdeński Sejm Krajowy, naukę serbskiego czytania w szkołach początkowych do pewnego stopnia wyraźnym przepisem prawnym obwarowano. Zastrzegł to § 28 ustawy o szkołach elementarnych z dnia 6-go Lipca 1835 roku.

Po złożeniu abiturystenckiego egzaminu, Smoler, uważając, że na stanowisku pastora może najskuteczniej dla współziomków pracować, zamierzał wyjechać do Lipska dla słuchania teologii protestanckiej. Lipski uniwersytet był oddawna głównym ogniskiem, do którego zdążała zwykle serbskołużycka młodzież. Od roku 1716 istniało tam pomiędzy akademikami łużyckie kaznodziej-

skie stowarzyszenie (Lausitzer Predigergesellschaft). Właściwie stowarzyszenie to powinniśmy nazywać luzackiem, bo należeli doń młodzi teolodzy, nietylko Serbowie, ale i Niemcy, z całej prowincyi Luzacyi, nie w etnograficznem, lecz w geograficznem, w ogólnem tego słowa znaczeniu. Zadaniem tego stowarzyszenia były praktyczne ćwiczenia przyszłych kaznodziejów. Należący do niego Serbowie przygotowywali się i do serbskich kazań. Oczywiście, narodowych celów nie było w tém wcale: młodzi kandydaci wiedzieli z góry, że zostaną w przyszłości przewodnikami serbskich parafij, więc zaprawiali się do kazań serbskich; prawdopodobnie z tą samą gorliwością, wprawialiby się w litewskiej wymowie, gdyby wiedzieli, że wśród litewskiej ludności w Prusach Wschodnich przyjdzie im w przyszłości urzędować. Język był tylko środkiem do głoszenia Ewangelii, nie zaś celem samym w sobie. Takie poglądy panowały w akademickiem kółku, takimi byli po większej części pastorycy łużyccy.

Bądź co bądź, Lipsk ciągnął Smolera. Skończyło się jednakże tylko na projekcie, okoliczności zrzuciły inaczej. Wybierając się w podróż młodzież zwołał rektor gimnazjum do siebie i odczytał reskrypt rządu pruskiego, zakazujący, z powodu rozszerzonych w Lipskim uniwersytecie zasad demokratycznych, uczęszczać do niego pruskim poddanym. Z początku Smoler powoływał się na pięć lat pobytu w Saksonii i nabyte z tego powodu saskie obywatelstwo. Pokazało się wówczas, że sam fakt zamieszkiwania dostatecznym nie był i o saskiem obywatelstwie mowy być nie mogło.

Trzeba się było wyrzec Lipska i pomyśleć o innym, pruskim uniwersytecie. Z razu Smoler nie wiedział, co począć dalej; dopiero list szkolnego kolegi, studyującego teologią katolicką we Wrocławiu, skierował go w tę stronę. Był to znowu fakt dla duchowego rozwoju Smolera bardzo szczęśliwy. Wprawdzie nie znalazł tu w studenckich kołach tych łużyckich tradycji, z którymi spotkałby się w Lipsku; ale za to otarł się o innych ludzi, wszedł w inne gorętsze koło, z kąd lepszego ducha i szerszego na rzeczy słowiańskie poglądu mógł zaczerpnąć.

W starym piastowskim grodzie przebył Smoler najpiękniejsze lata młodości. Były to lata bardzo czynne, pełne najlepszych zadań na przyszłość. Wśród fachowych studyów teologii protestanckiej, myśl pracy dla dobra małej, zewsząd pogiębionej i poniewieranej narodowości łużyckiej, zaczyna przyświecać duszy Smolera coraz jaśniej, — wkrótce zostanie jedyną gwiazdą przewodnią jego życia, w obec której zbledną wszystkie inne cele i pragnienia. Przybywszy do Wrocławia, zbliżył się Smoler do kółka polskich studentów, chodził na ich zebrania, nauczył się po polsku. Polski język był tym sposobem pierwszym z słowiańskich, z którym zaznajomił się młody łużycki patryota; poznał wtedy naocznie, że słowiańska garstka, ocalona nad Szprewią, posiada bardzo blizkich, bez porównania od niej liczniejszych pobratymców, opartych na dłuższej historycznej przeszłości, mających bogate piśmiennictwo i do literackich celów wykształcony język. Zawrzyć podobną znajomość było tem samem, czem dla wyrywającego się z toni znaleźć grunt pod nogami. Otucha spływała do zasmuconej duszy.

Podobnie jak w Budyszynie, zaczyna myśleć o połączeniu serbskich kolegów w jedno bratnie kółko. Dowiedział się o tém Rösler, Niemiec rodem z Łużyc, późniejszy członek sejmu frankfurckiego, który nosił się także z myślą założenia akademickiego towarzystwa wspólnego dla serbskiej i niemieckiej młodzieży, pochodzącej z jego rodzinnej prowincyi. Pod hasłem nauki, porozumieli się wkrótce dwaj młodzi ludzie, należący do dwóch narodowości, i stanął gotowy projekt stowarzyszenia akademickiego, mającego na celu poznawanie przeszłości i teraźniejszego położenia, języka i zwyczajów ziemi łużyckiej. W roku 1838 senat akademicki z rektorem Abeggiem na czele zatwierdził statut; protektorem towarzystwa został professor Gustaw Adolf Stenzel, który niedawno przedtém, ogłoszeniem zbioru dyplomatów szląskich i górnołużyckich, zmanifestował swój naukowy interes dla przeszłości łużyckiego kraju. Do stowarzyszenia przystąpiło zaraz pięciu Serbów i siedmiu Niemców.

Wrocławskie naukowe kółko, podobnie jak kaznodziejskie w Lipsku, opierało się także, jak widzimy, na prowincjonalnej, a nie na narodowej zasadzie, Niemcy i Serbowie kolegowali w jednym stowarzyszeniu, niemiecki język dominował w nim z konieczności. Lecz; postawiwszy sobie za jedno z zadań poznanie etnograficzne ludu, kółko wrocławskie musiało, choćby mimowoli, uderzyć w narodową strunę. Zaraz na pierwszém zebraniu, Smoler odczytał rzecz o górnołużyckich pieśniach ludowych. W ogóle serbska sekcya była najruchliwszą w stowarzyszeniu, a duszą jęj—Smoler. Jeszcze będąc studentem w Budyszynie, zaczął zbierać pieśni ludowe; podczas

feryj szkolnych, gdy rówieśnicy szukali zabaw właściwych młodemu wiekowi, Smolera ulubioną rozrywką było wsluchiwać się w melodię serbskiego śpiewu i zapisywać słowa pieśni. Rozpoczęty za gimnazyalnych czasów zbiór etnograficznych materiałów rósł i poważniał coraz więcej podczas uniwersyteckich wakacyj. Młody akademik robił coraz dalsze od rodzicielskiego domu wycieczki. Ułatwiał je dogodne geograficzne położenie Łazu, w samym prawie środku górnych Łużyc, niezbyt daleko od dolnych. W tych wędrówkach, po raz pierwszy poznał Smoler naocznie granice i rozległość swojej niewielkiej, ściśniętej od Niemców, ojczyzny.

Jednocześnie nie przerywał stosunków z Budyszy-nem; pisywał często listy do tamtejszych gimnazyastów serbskich, zagrzewając ich ducha i zachęcając do pracy nad językiem ojczystym. Rady Smolera nie były bezowocne, ziarna padały na urodzajną rolę. Wśród młodzieży Łużyckiej budziło się coraz lepsze usposobienie; dwaj studenci: Karol August Mosak (Mosig) z Nieznarow, późniejszy tłumacz na niemiecki język „Starożytności Słowiańskich” Szafarzyka, i Fryderyk Imisz, dzisiaj pastor w Hodziju (Göda), człowiek niepospolitych zasług dla Łużyc, a taką powagą otoczony wśród współziomków, że go Niemcy *Serbskim Papięzem* (der wendische Papst) przezwali, luźne przedtém i nieokreślone zebrania serbskich gimnazyastów zamienili w stałe stowarzyszenie. W dniu 25 Lutego 1839 r. w studenckiej izdebce Imisza, na ulicy zwanéj *aussere Lauengasse*, na rogu której stoi dziś dom mieszczący w sobie drukarnią i redakcją *Serbskich Nowin*, dziesięciu uczniów z trzech wyższych klass

gimnazyalnych założyło serbskie stowarzyszenie, pod nazwą: *Societas slavica budissinensis*. Rektor Siebelis udzielił pozwolenia i zatwierdził statut, którego pierwszy paragraf stanowił, że: *celem stowarzyszenia jest, aby każdy Serb poznał lepiej mowę swą ojczystą, aby jej nie zapomniat, lecz wyuczył się tak dobrze, iżby kiedyś mógł nieść pożytek Serbom a część Słowianom*. Stowarzyszenie to istnieje dotąd; w albumie jego zapisane jest nazwisko niejednego studenta, który w dojrzałych latach pracował dla dobra Łużyc. Po Mosaku i Imiszu kierował nim, jako starszy, Domaszka, po nim Krystyan Bohuwier Pful, zasłużony potem wydawca „Serbsko-Niemieckiego Słownika“; później jeszcze Karol August Jencz, obecnie pastor w Palowie i historyk Serbów Łużyckich. Gimnazyalne stowarzyszenie dało bodźca do innych tego rodzaju. W Pradze powstała *Serbowka*, kółko uczącej się tam łużyckiej młodzieży; wśród budyszyńskich seminarzystów pedagogicznych zawiązały się dwa stowarzyszenia: w katolickim seminarjum *Włada*, w ewangelickim *Swoboda*; w Lubiju studenckie kółko otrzymało nazwę: „*Žiwa*.“ Wszystkie te stowarzyszenia oddają niewątpliwie usługi sprawie oświaty na Łużycach; nie wykraczając ani na chwilę z granic legalności i porządku, utrzymują przywiązanie do mowy ojczystej wśród młodzieży serbskiej, budzą w niej zamiłowanie nauki i pracy, a podniecaniem szlachetnej emulacji nabierają znaczenia bardzo cennego środka pedagogicznego.

W tym samym prawie dniu, w którym gimnazyalne serbskie kółko otrzymało urzędowe zezwolenie od rektora, dnia 24 Kwietnia 1839 r. zawitał do Budyszyna

gość z dalekiej strony, Ludewit Sztur, Słowak, podówczas studyjący w Halli, później tak głośny w słowackiej historii człowiek; przybył umyślnie do Łużyc, aby się nacznie przekonać, czy żyje jeszcze ocalona z pogromu słowiańska garstka nad Szprewią. Przez Lubieskiego i Klina trafił na świeżo zawiązane stowarzyszenie; zgromadzano się w hotelu pod „Złotym Lwem“ i tu nastąpiło bliższe poznanie. W Budyszynie bawił Sztur kilka dni; otoczony kółkiem serbskich studentów, młody słowacki entuzysta zwiedzał piękne okolice, wdzierał się na górę Czornoboha. W przyjacielskiej rozmowie, serbska młodzież słyszała z ust pobratymca z pod Tatrów słowa zachęcające do wytrwałości i czynu; z zadziwieniem i radością dowiadywała się o ruchu narodowym, budzącym się wśród Czechów i Słowaków. Wrażenie było ogromne. Wiosenne dni owego roku były prawdziwem wiosennem świętem odradzającej się łużyckiej młodzieży. Choć Sztur wyjechał, nie ustawały nastrojone na poetyczną nutę wycieczki. *Klinc* pod Howniowem, blisko Budyszyna położona, posępnie romantyczna miejscowość, gdzie podług podania spoczywa w nurtach głębokiej i ciemnej tutaj Szprewii stracone z wyniosłego brzegu pogańskie bożyszcze, ciągnęła rozgorączkowane umysły studentów. W cichy księżycowy wieczór schodzili się w skalistém ustroniu, opowiadali sobie o tém, co na sercu leżało, o Serbach i Słowiańszczyźnie, — dopiero głos bijący w mieście północy budził rozmarzonych. Inną razą poszli na Czornoboha; Domaszka czytał pieśń swego utworu; huczne „sława“ rozlegało się pośród skał

i drzew na cześć Miliducha, króla serbskiego z czasów pogaństwa i niepodległości *).

Odwiedziny Szturą w Budyszynie, z jednej strony głęboko wryły się w pamięć młodych Serbów, z drugiej zaniósł wieść o Łużyczach do pokrewnych słowiańskich krajów, przyczyniły się do zawiązania stosunków z pobratymcami. Wprawdzie już dawniej Seiler w Lipsku spotkał się z Palackim i Milutinowiczem; lecz teraz dopiero, za sprawą Szturą, zawiązują się bliższe stosunki. *Kvíety*, wychodzące wtedy czasopismo czeskie, drukuje korespondencje młodych Serbów; Jan Kollar, w liście z dnia 22 Maja 1839 r. doradza Łużyczanom założenie *Maticy*, na wzór istniejących już tego rodzaju stowarzyszeń wydawniczych, czeskiego w Pradze i południowo-serbskiego w Peszcie. W Presburgu słowaccy patryoci, interesujący się w ogóle Słowiańszczyzną, lecz nie znający stosunków nad Szprewią, oczekiwali wiadomości o śmierci „ostatniego Łużyczanina;“ tymczasem list z Budyszyna powiadał zupełnie co innego: donosił, że młodzi Łużyczka żyje, żyć pragnie i dla kształcenia się w języku Łużyckim stowarzyszenie zakłada. Dobra, niespodziewana nowina, zamiast oczekiwanej żałobnej wieści o śmierci narodu, zrobiła silne wrażenie wśród życzliwych pobratymców.

Łatwo można pojąć, z jaką radością dowiedział się o zawiązaniu stowarzyszenia Smoler. Widział, że usiło-

*) Według o serbskiem stowarzyszeniu gimnazyalnem Jencza w cz. imię *Maticy Serbskiej*. 1865 r. str. 253—310.

wania jego z czasów uczęszczania do gimnazjum nie poszły na marne. Wkrótce po urzędowém zatwierdzeniu Kółka, pisał list z Wrocławia do młodych kolegów, „kochanych braci, wiernych Serbów“, jak ich nazywa, przesyłając pieśni Seilera, wraz z bardzo praktycznemi radami co do dalszej działalności. List ten, zakończony gorącemi słowami zachęty do wytrwania przy narodowości i mowie ojczystej, podpisał Smoler w imieniu sekcji Serbskiej Łużyckiego Stowarzyszenia w Wrocławiu *).

Był w niej podówczas przewodniczącym, a jako gorliwy serbskołużycki patryota, zaczynał już być znany nie tylko w koleżeńskim kole, lecz i w tych sferach, które po za granicami jego maleńkiej ojczyzny interesowały się sprawą łużycką. Sztur w liście do budyszyńskiej młodzieży, pisząc o zatrzymaniu się podczas swojej podróży łużyckiej w Łazie, donosi, że odwiedził zacnych rodziców Smolera, „waszego odznaczającego się towarzysza.“ W innym liście do serbskich studentów od Karola Lambla z Pragi, nazwisko młodego patryoty wspomniane jest tuż przy nazwisku Klina, dzielnego obrońcy praw języka serbskiego na sejmie Drezdeńskim **).

*) Listy do gimnazjalnego stowarzyszenia, pisane z Pesztu, Presburga, Pragi i Wrocławia, także od niektórych życzliwych Niemców, jak Roesler i archeolog Preusker, drukowane w czasopiśmie *Łużiczanie*. 1879—80. Nr. 6, 8.

**) List ten w *Łużiczanie* nosi datę 30 Stycznia 1839 r. Jest to widoczna omyłka, skoro mówi o podróży Sztura, odbytej na wiosnę tegoż roku. W każdym razie pochodzi z owej mniej więcej epoki, gdyż zawiera ukłony dla Lubińskiego, który umarł w Marcu 1840 roku.

Okolo tego samego czasu, w którym, z przybyciem Sztura do Budyszyna, padła na łuzicką ziemię pierwsza iskra powszechnego ruchu odradzania się ludów słowiańskich, zbliżył się Smoler w Wrocławiu do innego przedstawiciela tego kierunku. Zanim jednak o tém powie-
musimy się koniecznie przypatrzeć nieco owemu ruchowi odrodzenia, który, w chwili gdy Smoler na czele młodych Serbów rozpoczynał swą działalność, powoływał do życia liczne, uciśnione i zapomniane narody słowiańskie. Różne przyczyny złożyły się na ten słowiański renesans. Współdziałały tu pierwiastki społecznej i literackiej natury. Zasady równości obywatelskiej, wygłoszone na paryżkim bruku, żołnierze armii Napoleońskiej na polstrzach swych bagnietów roznieśli po całym świecie, zanieśli je tam nawet, gdzie orężem z nimi walczano. Poznano, że stany uprzywilejowane nie są jeszcze wszystkim, że nie tylko dwory szlacheckie, ale i chłopskie chaty są mieszkaniem człowieka zasługującego na szacunek i opiekę prawa. W ziemiach słowiańskich, zostających pod berłem domu Habsburgów, lud był czeskim, słowackim, serbskim, słoweńskim; złożona z renegatów, lub napływowych pierwiastków, szlachta, była niemiecką, madjarską lub włoską. Teraz i lud zaczynał powoli odczuwać, że istnieje na świecie, a język jego ma prawo do życia. Z drugiej strony, na polu naukowym, języki żyjące i zwyczaje ludu stają się coraz więcej przedmiotem uczonych studyów. Z dwóch stron, praktycznej i teoretycznej, podniecany ruch słowiański przybiera coraz większe rozmiary. Stojące na uboczu historyi narodowości powstawały z gruzów, niektóre prawie z mogiły: Dawno

przerwane, lub nieistniejące przedtém piśmiennictwa występowały na widownią; początki z razu były bardzo skromne i ubogie: wydawano zbiorki pieśni ludowych, pisano gramatyki praktyczne i słowniki. Gdzieindziej, w społeczeństwach rozwiniętych, byłyby to rzeczy zupełnie drugorzędного znaczenia; ale na tym gruncie, na którym powstawały, przy uwzględnieniu warunków otoczenia, drobne te prace nabierały doniosłości historycznego faktu. Założenie gazety było wypadkiem pierwszorzędnym; z silniejszym liryzmem wyśpiewana piosenka budziła niezwykle zapal w narodowych kołach. Jutrzenka młodości w ślicznych różowych barwach zaczynała wschodzić dla zapomnianych lub nieznanych przez Europę, jakby budzących się z długiego snu, ludów. Nad Włtawą i Dunajem, nad Sawą i Adryatykiem rozpoczęła się epoka umysłowego odrodzenia, epoka, pełna młodzieńczych uniesień, poświęceń niepospolitych, i mrówczych, katakumbowych prac przy dźwiganiu fundamentów zrujnowanych narodowości. Wszędzie zjawiają się ludzie, niezawsze genialni, niezawsze nawet obdarzeni wyższymi zdolnościami, nieraz bez wielkiego naukowego przygotowania, ale zawsze silni charakterem i wytrwałością, którzy, zrozumiawszy prąd czasu, potrafili ciepłem szlachetnego serca osłonić i wypiełgnować kielkujące pierwiastki życia narodowego. W tym młodzieńczym ruchu ludów słowiańskich było także wiele niemożliwych marzeń i zachwyków, i—co zwykle w parze chodzi,—wiele rozczarowań; zdarzały się omyłki, szukano nieraz lekarstwa, które nie było lepszym od choroby; ale po większej części, na dnie nawet błędnych i chybionych usiłowań, spoczy-

wały szlachetne pobudki: „święta miłość kochanej ojczyzny“ była motorem.

W jedném z naczelných miejsc słowiańskiego ruchu, stoją dwaj niepospolici ludzie, obaj Słowacy, synowie téj ziemi, na której niegdyś przed wiekami Cyryl i Metody głosili słowo Boże. Paweł Józef Szafarzyk naukowemi swemi pracami buduje bardzo szerokie umiętne podstawy dla pierwotnych dziejów i historyi literatury ludów słowiańskich. Współczesny mu wiekiem, Jan Kollar, jest poetycznym inicjatorem ruchu. Będąc studentem w Jenie, zdała od rodzinnej ziemi a w blizkiem sąsiedztwie słowiańskich niegdyś krajów, gdzie tylko nazwiska geograficzne żywo przypominały o wygaśnięm przed wiekami życia słowiańskiem, rozmyślał o ciężkich klęskach, zadanych Słowiańszczyźnie przez Niemców. Tam poznał i pokochał Minę Szmidt, córkę pastora, którego przodkowie pochodzili z Łużyc, i w nią upostaciował sobie losy Połabskiej Słowiańszczyzny. Uczucie miłości, złane z uczuciem patryotyczném, poeta wykołysał w mistyczny ideał, na cześć którego wyśpiewał słynną *Córę Sławy* (Slavy Dcera). Poetyczny ten utwór został sztandarem kierunku.

Wenelin, Rusin, czy też Słowak węgierski, zmarły w tym samym roku, w którym Mosak i Imisz zakładali kółko studenckie w Budyszynie, zwraca uwagę na daleką Bulgarię; książką o *dawnych i dzisiejszych Bulgarach* robi wrażenie w bardzo wówczas szczupłej garstce jako tako oświeconych Bulgarów, budzi patryotyczno-literacką działalność Aprilowa. Wuk Karadzic gromadzi bogate zbiory pieśni narodowych serbskich; w Chorwacyi

Ludewit Gaj w r. 1834 rozpoczyna dziennikarstwo i daje hasło do tak zwanego *illiryskiego* kierunku. W małym narodzie Słowenów, w tym samym czasie, na który przypada studencka działalność Smolera na Łużycach, zbiera się kółko uniwersyteckiej młodzieży w Hradcu, w celu wspólniej pracy nad krzewieniem piśmiennictwa słoweńskiego. Antoni Murko, Orosław Caf i Stanko Vraz, byli duszą tej młodzieży. U Czechów ruch odrodzenia zaczął się nieco wcześniej. Odnalezienie słynnych rękopismów, będących zresztą w nauce dotąd jeszcze przedmiotem sporu, obudziło wiele życia. Założenie Muzeum i Maticy było prawdziwą epoką w narodowym ruchu czeskim.

Nad Włtawą jednak, pomimo energicznego oddziaływania, nieprzyjazne wpływy minionych stuleci były bardzo silne. Czeski naród, zagrożony germanizacją, miał do przewyciężenia przeszkody daleko większe, niż opanowana przez Turcyę Słowiańszczyzna południowa. Musiał się cały odkopywać z gruzów, któremi przez białogórską bitwę zasypany został. Lubo ani pod względem obszaru, ani pod względem historycznej przeszłości, Łużyce i Czechy porównane być z sobą nie mogą; to przecież, w owych czasach, podobnie jak w Budyszynie, lepiej ubrany człowiek odezwaniem się głośnie po serbsku zwracał uwagę przechodniów,—tak na ulicach Pragi palcami pokazywano sobie czeskich „vlastenców.“ *)

*) Tak opowiada Jakob Maly: „Nasze znovuzrozeni.“
I. str. 9.

Jednym z ówczesnych przedstawicieli Czeskiego odrodzenia był Dr. Purkynie, professor Wrocławskiego Uniwersytetu, głośny fizyolog, patriota gorący i serdeczny przyjaciel pobratymczych usiłowań. Dowiedziawszy się o działalności Smolera w kole serbskiej młodzieży, zaprosił go do siebie.

W domu uczonego lekarza czekało młodego Łużyczanina nader życzliwe przyjęcie. Z ciekawością, opartą na współczuciu, wypytywał Purkynie Smolera o nieznane sobie szczegóły słowiańskiego życia nad Szprewią, a przejęte patriotycznym duchem odpowiedzi tak dobrze go usposobiły, że sam się ofiarował z gotowością nauczania go po czesku. Odtąd, w każdą niedzielę, między jedenastą a dwunastą godziną w południe, razem z kilku młodymi Polakami, chodził Smoler na wykład czeski do mieszkania Purkyniego. Wkrótce znajomość przybrała ściślejszy charakter. Purkynie przyszedł nawet z materyalną pomocą niezamożnemu studentowi teologii, powierzwszy mu udzielanie lekcyi dwom synom i nadzór nad obszerną swą biblioteką. Biblioteka ta, bogata mianowicie w dział słowiański, była dla Smolera prawdziwym skarbcem, z którego czerpać mógł znajomość języka i literatury czeskiej i w ogóle rzeczy słowiańskich.

Poznanie dwóch najwięcej do łużyckiego zbliżonych pobratymczych języków nasunęło może, a w każdym razie niezmiernie ułatwiło Smolerowi powziętą przezeń myśl poprawienia bałamutnej i w najwyższym stopniu wadliwej pisowni łużyckiej. Dla rozwoju piśmienictwa, niejednostajna i zgoła nieodpowiednia językowi, pisownia, była dotąd niemałą przeszkodą; podzielony bo-

wiem religijnie, politycznie i etnograficznie, małeńki naród, rozdzielata jeszcze i pod względem piśmiennictwa. Już to alfabet niemiecki był zawsze w użyciu u Łużyczan; co do zasad pisowni, w najstarszych drukach postępowało sobie bardzo dowolnie. W najdawniejszym górnołużyckim druku, katechizmie Lutra, wydany przez Waricha w roku 1597, jeden i ten sam dźwięk oddawany był nieraz różnemi znakami. Później wyrobiły się w górnołużyckiem piśmiennictwie dwie pisownie, różne w miarę wyznania piszących: inaczéj pisali katolicy, inaczéj protestanci. Dla katolickiej pisowni zasady zbudował jezuita Ticinus, autor wydanej w Pradze w r. 1679 książki pod tytułem: *Principia linguae vendicae*; podstawy protestanckiej pisowni ułożyli Kacper Zacharyasz Bierling († 1695) i Jerzy Mathäi († 1732), dwaj pastorowie, pierwszy w Porszycach, drugi w Kholmie. Oba systemata były bardzo wadliwe, a co najgorsza, rozchodziły się w wielu punktach; tak np. na oddanie dźwięku *c* ewangelicy używali znaku *z*, katolicy zaś aż dwóch znaków *cz*; głoskę *s* ci ostatni wyrażali jedną, pierwsi zaś dwiema literami; dźwięk *ł* protestanci oddawali za pomocą przekreślonego *l*, kiedy katolicy, stosując się pomiekąd do fonetycznej właściwości, panującej w zachodniej części górnych Łużyc, pisali natomiast *w*. Wspólnemi były *sch* i *cz* dla wyrażenia brzmień *sz* i *ć*. W obec podobnego rozdziału pisowni niemożliwém było drukowanie książek, któreby czytać mógł wspólnie lud obojga wyznań. Piśmiennictwo górnołużyckie szło dwiema oddzielnemi drogami, a potrzeby reformy i ujednostajnienia nikt nie ujawniał. Wprawdzie jeszcze Michał Frencel, pastor w

Budestecach, w przekładzie Ewangelii Ś-go Mateusza i Marka, wydanym w 1670 r., zdradzał znajomość języka czeskiego i trzymał się lepszych zasad pisowni; lecz próba ta była zupełnie odosobnioną i na innych wpływu nie wywarła. Sam Frencl odstępiał od swych zasad i przyjął pisownią Bierlinga. Do pewnego stopnia o zaprowadzeniu jednolitej pisowni dla katolików i protestantów nie było nawet naglącym myśleć, gdyż lud serbski czytywał tylko książki, potrzebne w kulcie religijnym właściwego wyznania, literatura piękna i naukowa nie istniała wcale, a każdy wykształcony Łużyczanin przechodził zwykle do narodowości niemieckiej.

Dopiero w bieżącym stuleciu Andrzej Seiler, jeszcze podczas studyów teologicznych w Lipsku, projektował zreformowanie pisowni; ale przy wydaniu gramatyki górnołużyckiej w r. 1830 planów swoich pod tym względem nie przeprowadził. Energiczniej postąpił sobie w tej kwestyi, mocno zainteresowany nią; Smolér. Jeszcze jako student w Wrocławiu, rzucił pierwsze podstawy zreformowanej, tak zwaną analogiczną, pisowni. Przyjął alfabet łaciński, a znakami diakrytycznymi usunął potrzebę używania kilku liter na oddanie jednego dźwięku. Szedł w tém za przykładem pisowni czeskiej, a tam, gdzie dla braku odpowiedniego brzmienia, język czeski dopomódz nie mógł, np. przy *č*, uciekł się do pisowni polskiej. Projekt Smolera przyjęli natychmiast studenci serbscy w Wrocławiu, a wkrótce potem gimnazyści, należący do słowiańskiego kółka w Budyszynie, i nową pisownią zastosowali do ćwiczeń i opracowań, które na zebraniach studenckich odczytywano. Tym sposobem

nowa pisownia, znalazłszy przyjęcie u młodych Serbów, miała zapewnioną przyszłość. W téj samej sprawie, jednocześnie z Smolerem, lubo od niego niezależnie, pracował Jan Piotr Jordan. Będąc studentem serbskiego seminarium w Pradze, zamyślał o poprawieniu górnołużyckiej pisowni; z projektami swemi zwracał się do Lubienkiego, lecz od niego otrzymał tę samą odpowiedź, jaką dostał Smoler, gdy łużyckich kolegów w gimnazyum chciał uczyć po serbsku. Niezrażony tém, radził się Hanka, przerabiał i poprawiał swoje projekta, nareszcie w wydanej roku 1841 w Pradze: *Gramatik der wendisch-serbischen Sprache in der Oberlausitz* poświęcił dwa paragrafy kwestyi pisowni: w jednym pomieścił rzut oka na jęj historyczny rozwój, w drugim wypowiedział nowe zasady, bardzo zbliżone do zasad Smolera. Równie jak on, przyjął znaki diakrytyczne, a mając głównie katolików na uwadze, usunął *w*, używane dotąd tam, gdzie właściwie *ł* stać powinno.

Takim sposobem powstała jednolita górnołużycka pisownia. Z początku nie była ona wolną od pewnych błędów, z których poprawiona później przy współudziale Pfula, a ostatecznie w roku 1853 w niektórych małych szczegółach uzupełniona przez J. Buka i Michała Hornika, uzyskuje coraz większe zastosowanie w nowszych drukach; lubo z powodu licznych, czysto zewnętrznych, trudności, dotąd jeszcze zapanować wyłącznie nie potrafiła.

W r. 1840 absolwował Smoler teologią. Na parafii jednakże nie poszedł; były to bowiem jeszcze dobre czasy, kiedy pastorów na Łużycach nie brakło; gdy dzi-

siaj każdego świeżo z egzaminu wypuszczonego kandydata porywają nieomal na beneficjum, wówczas niejeden młody teolog musiał się wystugiwać długo, jako nauczyciel domowy, zanim otworzył się wakans. Smoler pomyślał także o nauczycielstwie domowém; z początku chciał się dostać na Łużyce, ale że na razie nie było tam stosownego miejsca, przyjął obowiązki nauczyciela u pewnego szlachcica na Górnym Szlązku, zadowolony, że jeśli nie wśród łużyckiego, to przynajmniej wśród pobratymczego ludu polskiego mieszkać będzie. Wybierał się już w drogę na nową siedzibę, gdy tymczasem niespodziewanie zaszła okoliczność, która zupełnie załamiary jego zmieniła.

Nowy król pruski, Fryderyk Wilhelm IV, przybył do Wrocławia dla odbierania hołdu od stanów szlązkich, a z nim mistrz ceremonii, baron Stillfried, późniejszy hrabia Alcantara. Był to prezes Towarzystwa Naukowego w Zhorjelu, że zaś wywodził się z czeskiego rodu, miał w swoim archiwum familijném stare czeskie dokumenta, które przedtém jeszcze Smolerowi, jako znawcy języka czeskiego, do tłómaczenia posyłał. Teraz, będąc w Wrocławiu, odwiedził młodego teologa i zaproponował mu kształcenie się w językach słowiańskich, celem objęcia w jednym z pruskich uniwersytetów odpowiedniej katedry, które wówczas rząd pruski urządzić zamierzał. Smoler z radością przyjął propozycją. Jedyną przeszkodę stanowił brak środków materyalnych na dalszy pobyt w uniwersytecie, lecz usunął ją Stillfried, wyrobiwszy u króla z własnej jego szkatuły stypendyum na trzy lata,

pod warunkiem składania corocznych sprawozdań z kształcenia się i postępów w nauce.

Nie wyjechał więc Smoler na Górny Szląsk, pozostał nadal w uniwersytecie i odkąd rząd pruski powołał na katedrę sławistyki w Wrocławiu Czelakowskiego, pod jego kierunkiem metodycznie prowadził fachowe studia sławistyczne. W wolnych chwilach wyjeżdżał do zachodnio-słowiańskich krajów dla poznania języka na miejscu; był w Warszawie, ale tu brak pasportu nie pozwolił na dłuższy pobyt. Dłużej zatrzymał się w Pradze, dokąd w r. 1842 zabrał go z sobą Czelakowski.

W tym samym czasie rozpoczął Smoler piśmienniczą działalność. W roku 1841, nakładem budyszyńskiej firmy Wellera wydał książkę pod tytułem: *Malý Sscrŕb, aby Serškie a Njemske Rosmlowenja* (rozmowy). Książka ta, drukowana w Kamieńcu, a ułożona na podobieństwo, na rok przedtém w Wiedniu przez Fröhlicha wydanego, *Małego Illira*, miała na celu czysto praktyczne zadanie. Chciał Smoler za pomocą dyalogów ułatwić Niemcom, zamieszkałym na Łużycach i słowiańskim polatymcom, poznanie górnołużyckiej mowy, a rodaków wyciągnąć do dalszego w niej kształcenia się zachęcić. Z uwagi na ten cel praktyczny, nie mógł konsekwentnie przeprowadzić zasad nowej pisowni i, lubo książka drukowana łacińskim alfabetem, musiał przecież zachować, jak się w przedmowie tłumaczy, wiele *germanisirende ingreŕiŕen*.

Tak już w samym tytule widzimy zachowanie powójnego s. Ale za to, gorący patriota, przywiązany do mowy rodzinnej, uwzględnił się nawet w tego rodzaju,

o czysto praktycznych celach, książeczce, napozór nie nastroczającej żadnej sposobności do patryotycznych wynurzeń. W dyalogu o serbskim języku serdecznie i przekonująco przemówił w obronie pogardzanej dotąd mowy słowiańskiej na Łużycach, potępiając tych *połojczaków*, którzy się własnej narodowości wypierają. Na końcu *Małego Sserba* pomieścił króciutki serbsko-niemiecki i niemiecko-serbski słowniczek, wraz z wykazem górnołużyckich miejscowości. Druga część słownika, niemiecko-serbska, powiększona i poprzedzona wykładem jednolitej nowej pisowni, wyszła także oddzielnie w dwa lata później (w roku 1843), również nakładem Wellerowskiej księgarni w Budyszynie. Tu już zastosował Smoler nową pisownią.

Współcześnie z wydaniem praktycznych podręczników, dążących do ułatwienia znajomości górnołużyckiego języka, wyszła najważniejsza literacka praca Smolera: „Zbiór pieśni łużyckich.“ Książka ta dla odradzających się Łużyc miała ogromne znaczenie, w ogóle zaś była to rzecz niewątpliwiej naukowej wartości, której wcale nie straciła dotąd. W czasie, w którym Smoler rozpoczynał swą działalność, gromadzenie materiałów etnograficznych było na porządku dziennym w wszystkich krajach słowiańskich. W owych latach właśnie pieśni ludowe wydawali: Polskie—Wójcicki, Pauli, Lipiński; Słowackie—Kollar; u Czechów—Erben; na Ukrainie—Maksymowicz; Słoweńskie—Stanko Vraz; Rosyjskie—Kaszin i Sacharow; Serbskie—Karadzicz; w Czarnogórze i Hercegowinie—Milutinowicz. Łatwo odgadnąć, że lud łużycki, tak wybitnie różniący się językiem, zwyczajami

i całym trybem życia od otaczających go z wszech stron sąsiadów, musiał wzbudzać ciekawość zamieszkałych wśród niego Niemców. Już w XVIII stuleciu uczeni i dyletanci, Niemcy i zgermanizowani Serbowie, zwracali uwagę na etnograficzne właściwości ludu łużyckiego. Pod koniec owego stulecia, saski oficer, von Büнау, z ust podkomendnych żołnierzy serbskiego pochodzenia zbierał i zapisywał dolnołużyckie piosenki. Zbiorek jego odpisał założyciel Towarzystwa Umiejętności w Zhorjelcu, Karol Anton, i złożył w bibliotece tegoż Towarzystwa. Jan Horczański w r. 1782 wydał rzecz: *von den Sitten und Gebräuchen der heutigen Wenden*; Bogumił Junghänel, pastor w Ślepem, († 1809) pozostawił zbiór przysłów w rękopiśmie, znajdującym się w miejskiej bibliotece w Budyszynie. Jeszcze później w bieżącym stuleciu Lubiński zajmował się za młodu gromadzeniem górnołużyckich pieśni; dolnołużyckie posiadał w rękopiśmie Kucharski *). Wątpimy, aby je zebrał na miejscu; prawdopodobnie dostać je musiał od serbskich studentów, z którymi spotkał się w Niemczech, może w Lipsku. Z tego zbioru jedenaście numerów wydrukował Czelakowski w czasopiśmie „Czeskiego Muzeum“ za r. 1830.

W roku 1840 Karol Fryderyk Schön wydał po niemiecku krótką Etnografią górno i dolnołużyckich Serbów; była to rzecz w przychylnym dla nich tonie trzymana, ale, nadzwyczajnie krótka i powierzchowna, nie

*) Szafarzyk w Jordana „Jahrbücher für Slavische Literatur.“ 1843, str. 413.

mogła rościć żadnych naukowych pretensyj; dość powiedzieć, że np. ustęp o przesądach zamkniętym był w trzynastu wierszach. Słowem, wszystkie poprzednie usiłowania na tém polu były bardzo niedostateczne, częściowe, a co najgorsza, kończyły się zwykle na rękopiśmie. Istniała przecież naukowa potrzeba opublikowania ważnego etnograficznego materiału, który w życiu ludu serbskiego na Łużycach, a przede wszystkim w jego pieśniach spoczywał. W tym celu, Towarzystwo Umiejętności w Zhorjelcu ogłosiło w r. 1836 nagrodę 50 talarów za najlepszy zbiór łużyckich pieśni ludowych, a w następnym roku premium to podwoiło; konkurs był jakby umyślnie stworzony dla Smolera, który właśnie tym przedmiotem specjalnie zajmował się. W r. 1839 posłał pracę swą do Zhorjelca i otrzymał akcesyt. Że jednak Towarzystwo zastrzegło sobie wydanie, a to się nie podobało Smolerowi, więc, lubo ubogi, odesłał otrzymane wynagrodzenie i rękopism napowrót odebrał.

Wówczas Leopold Haupt, sekretarz Towarzystwa, napisał do Smolera, donosząc mu, iż w bibliotece Zhorjelskiej istnieje rękopism pieśni łużyckich, zebranych w zeszłym stuleciu, i zaproponował wspólne wydanie, przy użyciu owego rękopismu; co zaś najważniejsza, przyrzekł wystarać się o nakładcę. Smoler przyjął chętnie propozycją i podpisał układ z Hauptem. Pokazało się przecież, że Haupt ani po serbsku nie umie, ani nakładcy nie ma, że wreszcie ów rękopism Zhorjelski miał bardzo niewielką wartość, słowem, że współudział Haupta mógł być tylko nominalnym. Nakładca sam się zjawił. Księgarz Gebhardt z małego miasteczka Grimma, przeczu-

wając lepiej od innych dobry interes, zaprojektował Smolerowi nabycie jego pracy po dwadzieścia talarów za arkusz druku. W ówczesnych stosunkach księgarskich w Niemczech było to wysokie honorarium; Smoler jednakże nie chciał cofać danego słowa i odstępować od spółki z Hauptem; żeby zaś ten ostatni czémkolwiek na swoją połowę wynagrodzenia zarobił, powierzył mu ułożenie do rytmu niemieckiego przekładu pieśni i napisanie przedmowy, którą Smoler na serbski przetłómaczył. Tak więc nareszcie, pod wspólną firmą Smolera i Haupta, ale w rzeczywistości będący owocem pracy tylko pierwszego, wyszedł zbiór łużyckich pieśni ludowych w dwóch dużych tomach, pod tytułem: *Volkshieder der Wenden in der Ober- und Nieder-Lausitz*. Pierwszy tom, wydany w r. 1841 z górnoserbskim napisem: *Pjesnički hornych a dolnych Lužickich Serbow*, zawiera 331 pieśni z górnych Łużyc; drugi tom wyszedł w dwa lata później z dolnoserbbskim napisem: *Próznicki Serskego ludu we górejenych a dolojenych Lužycach*, i obejmuje dwieście numerów z dolnych Łużyc.

Wydanie było bardzo staranne; pieśni drukowane są w oryginale, w którym, nawiasem mówiąc, zastosowano wówczas po raz pierwszy nową pisownią, oraz w niemieckim przekładzie; do wielu bardzo załączone są melodie, prawie zawsze podane źródło, z kąd pieśń dostała się do zbioru: bądź to ów zhorjelski rękopis Antona, przy niektórych dolnołużyckich numerach, bądź też miejscowość, z której pieśń pochodzi.

Indeksa rzeczowe i objaśnienia porównawcze ułatwiają korzystanie z materiału, który przecież dotąd na-

daremnie oczekuje na umiejętne zużytkowanie. Zbiór Smolera nie wyczerpał rozproszonego wśród ludu materiału, mianowicie dolnołużycki oddział był ubogim względnie do górnołużyckiego, zwłaszcza, że dolne Łużyce przedstawiają pod tym względem zasób może nawet od górnych obfitszy. W dolnołużyckim oddziale Smoler korzystał z Antona; zbieranie wprost z ust ludu widać także w kilkunastu miejscowościach, najwięcej w Bórkowach i Njabożkojcach; pomieszczone są też niektóre pieśni z wsi dziś już napół zgermanizowanych, jak Leda w Błotach (Spreewald), i Giszkojce w Kalawskim powiecie, w których śpiew narodowy ustał, a sama mowa serbska ledwo się trzyma pod ciosami germanizmu. W nowszych czasach uzupełniali Smolera w wydaniu dolnołużyckich pieśni Henryk Jordan i Ernest Muka; są to jednakże tylko przyczynki, które pod względem obszerności materiału z pracą Smolera porównane być nie mogą *). Oprócz głównego przedmiotu wydania, w drugim tomie zamieścił Smoler, pod skromną nazwą dodatku, cały szereg etnograficznych wiadomości, a więc: serbskie podania i przysłowia, opisał zwyczaje i sposób życia, przesady i zabobony, szczątki dawniej mytologii, wreszcie podał ogólną charakterystykę górnołużyckich podrzecz. Część dialektologiczna nie była wyczerpującą, ale też w owym czasie odpowiedni materiał zupełnie nie był przygotowanym; dolnołużyckie podrzecza wcale nie zo-

*) Piękny zbiór dolnołużyckich pieśni z rękopismu Markusa, wydał Hornik w czasopiśmie Maticy Serbskiej za r. 1881.

stały dotknięte, lecz znajomość tych ostatnich i dziś nie wiele postąpiła.

Zamykał książkę geograficzno-statystyczny opis serbskich Łużyc, obejmujący również słownik nazw lokalnych, nietylko kraju współcześnie jeszcze serbskiego, ale także z dalszej, już dawniej zgermanizowanej, okolicy. Ta część właśnie zawiera cenny materiał dla lingwisty, historyka i etnografa, który dzisiaj jużby się poniekąd zebrać z ust ludu nie dał, gdyż na dolnołużyckiej zachodniej granicy, pas narodowości serbskiej zwężył się od owego czasu, i niejedna słowiańska nazwa dalej położonej miejscowości mogła zatrzeć się w pamięci Serbów. Do drugiego tomu dodaną została etnograficzna karta Łużyc Serbskich. Część górnołużycka opierała się przeważnie na własnych spostrzeżeniach i dlatego była bardzo dokładna; na dolnych Łużycach i w sąsiadującym z nimi pasie górnych, był Smoler również w wielu miejscowościach, ale obok tego widocznie czerpać musiał z drugiej ręki, ztąd ta część nie jest wolną od kilku omyłek: np. wsie Gare w Chociebuszkiem, lub Rogów w Gubińskim, dziś jeszcze słowiańskie, zaznaczone są na mapie jako niemieckie. Z tém wszystkiém karta Smolera była nierównie lepszą od wydanej później a tendencyjnej na niekorzyść Serbów, karty Ryszarda Andree; dla Łużyczan zaś była wyborynym pomysłem, bo z niej mogli dokładnie poznać granice swojej maleńkiej ojczyzny.

Dokonane przez Smolera wydanie zbioru pieśni obudziło naukowy interes i poza granicami Łużyc, pisały o niem niemieckie czasopisma, gettyngskie *gelehrte Anzeigen* i Biedermana *deutsche Monatschrift*, czeskie *Kviedy*

i czeska *Vczela*, polskie *Tygodnik literacki* i *Orędownik naukowy*. Pobratymcy słowiańscy, z których dotąd Czesi i Słowacy, a raczej tylko patryotyczne kółka czeskie i słowackie dowiedziały się od Ludewita Sztura o istnieniu Łużyc i narodowych usiłowaniach łużyckiej młodzieży, teraz mieli dobrą sposobność dokładniejszego poznania etnograficznych stosunków pokrewnego narodu nad Szprewią.

Do szerokiego przecież zainteresowania się Słowiańszczyzny losami serbskołużyckiej mowy nie przyszło, sympatya kończyła się na platoniczném współczuciu kilku nastu jednostek, ciężkie zadanie przechowania podkopanej zewsząd narodowości i sponiewieranego języka spoczywało w całości na barkach nielicznej i ubogiej młodzieży, studentów, wiejskich nauczycieli i pastorów. Zadanie było niepospolicie trudném, nie jednemu z starszych, np. Lubienskiemu, zdawało się niemożliwém do przeprowadzenia; a jednakże, pomimo licznych przeszkód, które na każdym kroku potrzeba było zwalczać, garstka młodych ubogich ludzi, których całém bogactwem był zapał i do poświęceń zdolne serce, nie dała upaść dobrej sprawie i podniosła ją przynajmniej na górnych Łużycach.

Podczas pobytu Smolera w Wrocławiu, nad górną Szprewią budziło się powoli, ale coraz wyraźniej, narodowe życie. Seiler, pastor w Łazie, układał piosenki natchnione gorącą miłością tego wszystkiego, co serbskie; piosenki te wychodziły drukiem oddzielnie, krążyły w rękopiśmie, podkładane pod melodye, śpiewane były przez młodzież, dostawały się do zagród włościańskich.

Piosenka: *Sym Serbow serske holeczo* („Jestem serbska dziewczyna“), stała się tak popularną, że Smoler nie zawahał się pomieścić jej w swoim zbiorze *). Młodzi wykształceni Serbowie nie wypierali się już narodowości; w Budyszynie, w miejscu zwanem *na winicy*, corocznie na wiosnę obchodzono pamiątkę założenia słowiańskiego stowarzyszenia gimnazjalnego. Byli jego członkowie zgromadzali się wspólnie z uczęszczającymi jeszcze do gimnazjum, aby odnowić dane raz przyrzeczenie wierności sprawie serbskołużyckiego odrodzenia. Na jednym z takich zebrań młodzieży, w roku 1841 był obecnym także i Smoler.

W roku 1842 Jordan zaczął wydawać peryodyczne pismo, p. t. *Jutniczka*. W małym, półarkuszowym formacie, wychodziło dwa razy na tydzień w Budyszynie, nakładem Wellerowskiej księgarni. Ale pismu temu nie wiodło się. Jordan był wprawdzie zdolnym człowiekiem i z szeroką nauką, lecz w piśmie swém wprowadzał reformy w pisowni, do których lud wcale nie był przyzwyczajonym, zresztą nie miał może usposobienia na ludowego publicystę; dość, że zaledwie pół roku upłynęło, złożył redakcyą, a wkrótce potem wyjechał do Lipska, gdzie objął w uniwersytecie katedrę języków i literatur słowiańskich.

Na wiadomość o upadku świeżo rozpoczętej gazety, podążył Smoler z Wrocławia do Budyszyna, aby zachęcić nakładcę do dalszego wydawnictwa. Nakładcy prze-

*) Tom I. Nr. 270.

cież nie chodziło bynajmniej o popieranie serbskiego piśmiennictwa, lecz o interes księgarski; że zaś dotąd prenumerata pokrywała tylko kosztą druku i papieru, a na honorarium nie starczyła, trzeba się więc było starać o redaktora bez pensyi. Znalazł się on w osobie poety Seilera; współpracownictwo, oczywiście także bezpłatne, przyrzekli dwaj Smolerowie, ojciec i syn. W tak trudnych i ciężkich warunkach zaczęła wychodzić „Tydzieńska Nowina“ (Gazeta Tygodniowa). Wydawnictwo i drukarnia znajdowały się w Budyszynie, redaktor i jeden z współpracowników, stary Smoler, mieszkali w Łazie, w odległości kilku mil, już w granicach innego państwa, jeszcze dalej drugi współpracownik, Jan Ernest Smoler. Co najgorsza; gazeta z powodu zakazu rządowego nie mogła drukować politycznych wiadomości, a tą częścią właśnie można było najłatwiej zainteresować czytelników. Pomimo to, dzięki wytrwałym staraniom redakcyi, pismo nie upadło i wychodziło odtąd bez przerwy.

Lud nabierał ochoty do czytania. Dawniej tylko najbardziej konieczne w życiu religijném książki drukowano w języku łużyckim, a więc przekłady Biblii, katechizm, agendy, kazania. Uważano za niemożliwe wyrażać poetyczne uczucia lub naukowe pojęcia w nieokrzesanej mowie Serbów nad Szprewią, zresztą nie odczuwano nawet potrzeby literatury świeckiej w ojczystym języku. Dla każdego nieco wykształconego Serba literatura niemiecka wystarczała. W XVIII wieku unikat pod tym względem tworzył przekład kilku ustępów z Messyady Klopstocka, które na górno-łużycki język przetłumaczył Jerzy Möhn, pastor z Nieswacidła, a wydał syn jego, Au-

gust Teodor w r. 1806. Jednakże była to tylko sztuczna próba, w której tłómaczowi chodziło raczej o udowodnienie pewnego, z góry postawionego założenia, że mowa łużycka zdolną jest także do oddania wzniosłych i szlachetnych uczuć, aniżeli o skuteczne, zastosowane do rzeczywistości i szerzej obmyślane poparcie górnołużyckiego piśmiennictwa; zresztą nawet w przedmowie Jerzy Möhn, lubo był serbskiego pochodzenia, przyznał się do niemieckiej narodowości. To-tęż praca jego wpływu na lud nie wywarła. Teraz, po roku 1840, czasy się zmieniły. Na górnych Łużycach istnieli już wykształceni Serbowie, przyznający się do swęj narodowości, więc zbudziła się też potrzeba górnołużyckiej literatury. Obok Seilera, Smoler tutaj także torował drogi. Przy współudziale Warki, przełożył słynny w swoim czasie w literaturze czeskiej: *Odgłos pieśni ruskich* Czelakowskiego. Przekład ten wyszedł w r. 1846 w Pradze.

Przed tęp jeszcze, w r. 1844, ukończył Smoler studia filologiczne, ale do katedry jakoś się nie śpieszył. Gorąco przywiązany do ojczyzny, nie mógł oddać się jedynie teoretycznym badaniom w chwili, gdy prawie nad brzegiem przepaści stojąca narodowość wołała ratunku. Pozostał nadal w Wrocławiu, czasami przebywał na Łużycach, ustawicznie zajęty myślą podźwignięcia narodowej sprawy. Przedewszystkiē zamierzał utworzyć trwałą instytucję, któraby scentralizowała w sobie wszystkie usiłowania rozwoju ludowej oświaty na górnych Łużycach; widzieliśmy, że pierwszy Kollar, w liście do Budyšina pisanym, rzucił myśl założenia Towarzystwa wydawniczego na wzór Maticy Czeskiej. Zbliżony do Pur-

kyniego i Czelakowskiego, Smoler, mógł dokładnie poznać wewnętrzne urządzenie i pożyteczność czeskiej instytucji. Za przykładem Pragi, myślał o podobnym centrum literackim w Budyszynie.

Projekt był śmiały i do przeprowadzenia trudny. W Czechach była liczebnie silna masa ludu, gotowa do przebudzenia się w narodowym duchu; były jednostki, mogące dać większe ofiary pieniężne; Rudolf Kinsky złożył na rzecz początkującej Maticy tysiąc guldenów. Na Łużycach o czémś podobnym marzyć nie można było. Mała garstka od wieków podbitego ludu wiejskiego, garstka gorącej ale ubogiej młodzieży, z niedowierzaniem spoglądające pokolenie starszych księży i pastorów, wokoło wszędzie potężny, bogaty, oświecony niemiecki żywioł, niechętnie widzący każde, choćby najmniejsze drgnienie słowiańskiego życia: oto było pole, na którym działać miała Serbska Matica w Budyszynie. Z oddali, z pokrewnych słowiańskich krajów, dokąd tęskny wzrok słała łżycka młodzież, dochodziły tylko odgłosy współczucia z strony pojedynczych, gorętszego serca ludzi. Echa idealnej sympatii przypominały jakby oklaski widzów, ciekawie się przyglądających nierówniej walce męznego, z większym, olbrzymich sił przeciwnikiem, gladyatora. O prozaicznym, pieniężnym poparciu, któreby mogło dać podstawę dla szerszego literacko-narodowego rozwoju Serbów Łużyckich, nie pomyślano wcale, pomocy nie można się było znikąd spodziewać. Trzeba było liczyć jedynie na własne siły.

Smoler jednakże rąk nie opuścił; z gotowym projektem statutów stowarzyszenia wydawniczego przybył

w r. 1845 na wiosenne zebranie serbskiej młodzieży do Budyszyna. Odbywało się ono w dniu 18 Kwietnia, w środę po Wielkiej Nocy, i jak zwykle *na winicy*. Zgromadzenie było o wiele liczniejszém od poprzednich; zebrało się bowiem około trzydziestu Serbów; oprócz młodzieży przyszli niektórzy z starszych, przybyli pastory Seiler i Jakub, przybył też stary budyszyński mieszczanin, Jan Deuke, ten sam, który jeszcze w czasie wojen francuzkich wydawał serbskiego Kuryera. Zgromadzenie udało się dobrze. Nauczyciel wiejski, Kocor, zdolny kompozytor-samouk, rzucił myśl urządzenia serbskich uroczystości śpiewackich; Smoler przedstawił projekt stowarzyszenia, mającego na celu wydawnictwo książek górnołużyckich. Oba projekta przyjęto z radością; do wprowadzenia w życie myśli Smolera wybraną została komisya, w której skład, oprócz wnioskodawcy, weszli Seiler, Mosak, natenczas już urzędnik sądowy, kandydaci teologii Imisz i Wanak, nauczyciel Wela, studenci Pful i Cyż. Koncessya jednakże nie była rzeczą łatwą, zwłaszcza, że członkowie wybranéj w tym celu komissyi byli młodymi i zbyt mało wpływowymi ludźmi, aby ją u rządu mogli wyrobić. Sprawa ciągnęła się długo. Wiosenne zebranie w następnym roku przeszło bez niczego. Dopiero odkąd udało się Smolerowi pozyskać dla téj kwestyi radcę miejskiego, D-ra Klina, który raz już na sejmie potrafił skutecznie sprawę serbskiego języka obronić, rzecz przyjęła inny, pomyślniejszy obrót.

Tymczasem, na początku r. 1846, Smoler przeniósł się do Lipska, dokąd zawezwał go Jordan dla współudziału w redakcyi czasopisma *Jahrbücher für Slavische Lite-*

ratur, mającego być centralnym organem dla wzajemnego zaznajamiania się ludów słowiańskich. Czynny i ruchliwy Smoler, pomimo ciężkiej piersiowej choroby, którą w tym czasie przebył i w skutek której, długo nie mogąc mówić głośno, musiał się już na zawsze rozstać z myślami o katedrze, zawiązał w kole uniwersyteckiej młodzieży Towarzystwo Słowiańskie, w którym przyjmowali udział Serbowie Łużyccy, Polacy, Czesi i Słowacy.

Nareszcie w dniu 26 Lutego 1847 r. rząd saski udzielił pozwolenie na założenie Maticy. W patriotycznych kołach serbskich zapanowała niemała radość. Na doroczném wiosenném zgromadzeniu w Budyszynie ukonstytuowało się ostatecznie stowarzyszenie. Członkowie dzielili się na dwie klasy: jedni opłacali rocznie 1 talar i 10 srebrnych groszy, drudzy tylko po 25 srebrnych groszy. Pierwsi mieli prawo dostawać czasopismo i książki, wydawane nakładem Towarzystwa, drudzy tylko książki. Ochoczo garnęli się do narodowego stowarzyszenia Serbowie z okolic Budyszyna, w części także z pruskich górnych Łużyc, odkąd, za staraniem superintendenta Kubicy z Wojereców, regencya lignicka dała koncesyą na działania Maticy pod panowaniem pruskim. W ciągu pierwszego roku istnienia Towarzystwa, przystąpiło do niego 121 członków. Przystępowali katoliccy duchowni: Haszka, Piech, Smoła, Sznajder, jak również pastorowie i kandydaci teologii ewangelickiej: Jakub, Seiler, Wjacka, Wanak i t. d.; nauczyciele elementarni i rolnicy, kilku mieszczan i prawników. Najliczniej zapisywała się młodzież gimnazjalna; z pomiędzy niej dwaj studenci budyszyńscy upamiętnili potem swoje nazwi-

ska: jednym był Herman Lotze, rodowity Niemiec, który następnie przez całe życie okazywał rzadką w Niemcu sympatią dla umysłowego ruchu Serbów Łużyckich, a naukowe zainteresowanie się łużyckim piśmiennictwem okazał wydaniem części rękopismu Jakubicy; drugim był Michał Hornik z Workleców, później najserdeczniejszy przyjaciel Smolera i współpracownik jego w wszystkich usiłowaniach nad podniesieniem narodowości. Z słowiańskich pobratymców przystąpili do Towarzystwa dwaj czescy literaci: Wacław Hanka i Franciszek Władysław Czelakowski, oraz dwaj Polacy: Jerzy książę Lubomirski z Przeworska i Mieczysław Pawlikowski. Prezesem Stowarzyszenia wybrano Klina, zastępcą jego pastora Jakuba, Smoler został redaktorem czasopisma *). Pomimo tego, że stale mieszkał w Lipsku, wziął się energicznie do redakcyjnej pracy. Wkrótce ukazał się pierwszy zeszyt bez przerwy odtąd wychodzącego czasopisma Maticy. Klin napisał słowo wstępne, a w niem kilka serdecznych wyrazów poświęcił pamięci zmarłego przyjaciela Lubjenskigo, który, chociaż w ciężkich warunkach, bo sam jeden i bez żadnej wiary w przyszłość, pracował przecież, jak mógł i umiał, dla Serbów; Seiler zamieścił bajki, a Smoler rozpoczął druk obszerniejszej gramatycznej pracy o *serbskim alfabecie*, w której właściwie podał zasady górnołużyckiej głosowni.

*) Wiadomości o zawiązaniu się Maticy Serbskiej w Budyszy-nie w czasopiśmie jej z roku 1848, oraz w *Jahrbücher für Slavi-sche Literatur* r. 1852, zeszyt V.

Pierwszy zeszyt czasopisma wyszedł już w Lutym 1848 roku przy odgłosie zrywającej się w całej Europie politycznej burzy. W Niemczech lud, w Austrii narody w skład państwa Habsburgów wchodzące upominały się o podeptane prawa.

Prąd liberalny przebudził także spokojną i cichą Saksonią; w dniu 6 Marca Fryderyk August wydał odezwę do „swoich Sasów“, wzywając o utrzymanie spokoju i cierpliwe oczekiwanie na to, co król dla ludu zrobić zamierza. W samej rzeczy dawne ministerium ustąpiło, do rady królewskiej powołano świeżych ludzi, w miejsce starych, szlacheckich nazwisk von Könneritz, von Wietersheim, von Zeschaw, stanęli na czele rządu ludzie nowi, mieszczańskiego pochodzenia: Braun, Georgi, Oberländer. Ruch liberalny rozchodził się głównie po miastach, a pomiędzy miastami przodował uczony Lipsk, miasto pełne księgarzy, profesorów i studentów.

Tutaj, pod skromną nazwą Stowarzyszenia, mającego na celu ćwiczenie się w wymowie, zawiązany Klub Polityczny rozbierał najbardziej palące kwestye życia publicznego; ztąd pojechała do Drezna deputacya z żądaniem wolności prasy, zaprowadzenia sądów przysięgłych, jawności i ustności w procedurze.

Pod świeżem wrażeniem liberalnego prądu, który w pierwszych chwilach zdawał się zapowiadać, że dla wszystkich uciśnionych nadchodzi godzina sprawiedliwości, łatwo rozentuzjazmował się gorący i skory do uniesień Smoler. Na wiadomość o wybuchu rewolucyi w Berlinie, podążył tam razem z wielu innymi mieszkańcami Lipska. W drodze ochłonał i zastanowił się, że, jako

Serb Łużycki, był tu wcale niepotrzebny; powracać jednak było już zapóźno, pociąg szybko się zbliżał do pruskiej stolicy, a wkrótce rozeszła się wieść, że główny cel podróży chybiony i rewolucya skończona. Nie długo zabawił Smoler w Berlinie, powrócił do Lipska, zajęty myślami, jakby skorzystać z powszechnego dążenia do swobody i przynieść ulgę pokrzywdzonej od wieków narodowości serbskiej. Rachował nieco na otwierające się właśnie zgromadzenie niemieckie w Frankfurcie, i pełny nadziei, że zebrani pod hasłem wolności ludzie nie odmówią jej innym, napisał list do deputowanego Roberta Bluma, którego poznał w Politycznym Klubie lipskim, uczęszczając tam razem z Polakiem Voglem, jako szczerego i gorącego demokratę. W liście zwracał uwagę na smutny, graniczący prawie z zupełnem pozbawieniem opieki prawa, stan będących pod niemieckim panowaniem słowiańskich ludów w ogóle, w szczególności zaś Serbów Łużyckich, i prosił o uwzględnienie języka narodowego w kościele, szkole i sądach.

Blum nie zostawił listu Smolera bez odpowiedzi, i w krótkich ale stanowczych słowach przyrzekł, że wyrażone w nim życzenia prawdopodobnie nieza długo staną się czynem *).

Tymczasem na Saskich Łużycach zaczynały także drgać tętna nowego życia. Pograżony w ucisku, prawie zapomniany, małeńki naród zdawał się przebudzać z dłu-

*) Listy Smolera i Bluma drukowane w czasopiśmie „Łużanin” z r. 1879. Nr. 5.

giego odrętwienia; patryotom uśmiechała się nadzieja, że, wśród rozpoczynającego się powszechnego wymiaru sprawiedliwości, mowa serbska odzyska służące sobie z natury rzeczy prawa. *Tydzieńska Nowina*, otrzymawszy, w skutek zniesienia cenzury, możność zajmowania się polityką, notowała wiadomości o narodowych ruchach w Austrii, z serdeczną sympatyą donosiła powiększającym się ciągle czytelnikom o wypadkach poznańskich.

Wśród najpiękniejszych nadziei odbyło się w środę po Wielkiej Nocy doroczne walne posiedzenie Maticy. Zeszło się z górą sześćdziesięciu członków; Dr. Klin prezydował; załatwiono w zwykłym porządku sprawozdanie i bieżące interesa Towarzystwa; posiedzenie więc w ścisłym słowa znaczeniu było skończone, ale Serbowie nie mieli ochoty rozchodzić się. Każdemu leżało coś na sercu, wyrywało się na usta. Wśród chwilowego zamieszania, Dr. Pfuł, młody filolog i gorący patryota, objął przewodnictwo i zaczął kierować rozprawami. Wtedy, zabrawszy głos, pastor Bróska z Budysteców przedstawił, że w ważnej chwili, w której wszystkie ludy upominają się o swe prawa, Serbowie uczynić to samo powinni. Posypały się zaraz różne żądania i propozycye. Melda, nauczyciel elementarny z Dażina, odezwał się, że w każdym urzędzie przynajmniej jeden Serb być powinien; gorący Smoler dodał, iż należy się, aby i w ministerium mógł być jeden serbski radca. Piekar przemawiał za postawieniem żądania, żeby w seminaryum uczono języka łuzyckiego; Czyż wspomniał o serbskich egzaminach. a Smoler dodał znowu, aby serbska szkoła była otwartą dla seminarzystów. Jak to zwykle bywa, odezwały się także głosy

bojaźliwsze; lękano się stawianiem żądań obrazić Niemców; ktoś proponował odroczenie petycyi przynajmniej na teraz. Dopiero Domaszka jasno postawił kwestyą, że tu nie chodzi bynajmniej o petycyą *przeciwko Niemcom*, ale o petycyą *za Serbami*, a Imisz stanowczo zbijał myśl odroczenia. Wtedy Smoler zaprojektował wybór komisyi, któraby się zajęła ułożeniem petycyi, zebraniem podpisów i dalszemi jej losami.

Wniosek przyjęto; do komisyi wybrani zostali: Imisz, Bróska, Domaszka, wikaryusz Kućank, nauczyciele Melda i Bartko, student Cyż. Radość była ogromna.

Na wszystkich twarzach,—opowiada naoczny świadek w *Tydzieńskiej Nowinie*,—można było czytać słowa pieśni narodowej: *Hiszczę Serbstwo njezhubjone* *).

Ruch rozlewał się z Budyszyna po wsiach; w dniu 10 Maja w Boranecach odbył się wiec serbskich chłopów, na którym mówiono o prawach narodowości serbskiej i polepszeniu doli ludu wiejskiego. Zapał powiększył się jeszcze, gdy nadeszła z Frankfurtu wiadomość o uchwale z dnia 31 Maja, w której parlament niemiecki przyznał zasadę równouprawnienia języków i narodowości, w obrębie Rzeszy zamieszkałych. Młodzieńczy liberalizm niemiecki rozkoszował się wówczas miodowemi miesiącami wolności i pod jej uszlachetniającem tchnieniem zdawał się być na chwilę chętnym do sprawiedliwości dla drugich. W obec odślaniających się nadziei, Smoler spo-

*) Tydzieńska Nowina z r. 1848. Nr. 20.

dziewał się, że, stale mieszkając wśród rodaków, może być użyteczniejszym dla sprawy łużyckiej, opuścił więc Lipsk i przeniósł się do Budyszyna. Z początku jednak nie widzimy go na przodującym stanowisku w ruchu. Po wsiach czynnym był głównie wspomniany wyżej Jan Bartko, elementarny nauczyciel z Kwacie. W Komissyi Petycyjnej duszą był niezmordowany Imisz. On zredagował petycję, obejmującą żądanie równouprawnienia języka serbskiego w szkole, kościele i sądzie, a deputacya powiozła ją do Drezna i dnia 25 Lipca wręczyła prezesowi ministeryum, Braunowi. Nazajutrz członkowie deputacyi przedstawiali się królowi w Pilnitz. Przyjęcie było bardzo łaskawe, ale odpowiedź stanowcza nie prędko nastąpiła.

Podczas działania Imisza w sprawie petycyi, Smoller stał nieco na uboczu od politycznej agitacyi, oddawał się raczej pracom literackim. Brał czynny udział w robotach komissyi, która z polecenia Matycy zajmowała się ułożeniem czytanki dla szkół ludowych; dla geograficzno-statystycznego opisu górnych Łużyc, opracowanego zbiorowo przez Jakuba i Kućanka, napisał krótki ale jędrny wstęp historyczny o narodowości Serbskiej, w którym szczególnie uwydatnił ciężkie krzywdy, zadane krajowi przez Niemców. W czasopiśmie Matycy drukował rzecz o szczątkach słowiańskiej mytologii na Łużycach i dalszy ciąg pracy o *serbskim alfabecie*, przedewszystkiém zaś i najwięcej poświęcał się *Tydzieńskiej Nowinie*, której kierownictwo, prowadzone przedtém chwilowo przez Imisza i Wanaka, objął w Czerwcu, jako główny redaktor.

Trudnemu zadaniu redagowania politycznego ludowego pisma w czasie niesłychanie gorącym i do uniesień łatwym, odpowiedział Smoler z wielkim taktem i zręcznością. Nie gasząc uczuć, któremi wzbierały serca patriotów serbskich, przyczynił się nie mało przez umiejętny kierunek pisma do rozsądnego poprowadzenia sprawy. Jako redaktor zyskiwał coraz większą popularność wśród ludu, od Września zaś rozwinął praktyczną działalność bardzo ruchliwą

W tym miesiącu, na wzór niemieckich *Redeübungsvereine*, zawiązało się w Budyszynie serbskie *Rycheńskie Towarstwo*, którego celem było starać się o polityczne wykształcenie Serbów i zaznajomienie ich z podstawami życia konstytucyjnego. Towarzystwo to nadawało impuls i ton stowarzyszeniom zakładanym po wsiach, a jednocząc w swoim gronie najbardziej wykształconych serbskich patriotów, stało się centralnym ogniskiem narodowego życia na Łużycach. Smoler uczestniczył w niem czynnie, jako jeden z dwóch sekretarzy, i na stanowisku tem, podobnie jak redagowaniem *Nowiny*, w znacznej części przyłożył ręki do ukształtowania się i przeprowadzenia politycznego programu Serbów Saskich w owych ruchliwych latach.

Programat ten był bardzo umiarkowany i rozsądny. Marzyć o politycznej odrębności było niepodobieństwem, i nikt, choćby najgorętszy serbski patriota, ani na chwilę pod tym względem nie oddawał się złudzeniom. Z drugiej strony nie dali się Serbowie bezwładnie porwać prądowi, stojącego w opozycji z królem niemieckiego liberalizmu, który, bez względu na swe odcienie, dążył za-

wsze do centralizacyi i zjednoczenia Rzeszy, a o szczeręj tolerancyi dla innych narodowości nie myślał. Nie odstąpili więc od tradycyjnej wierności Serbów do dynastyi Wettinów, zachowali się lojalnie i spokojnie, dążąc jedynie na legalnej drodze do utrzymania prowincjonalnego partykularyzmu Łuzacyi, poprawienia ekonomicznych stosunków ludu wiejskiego i równouprawnienia mowy narodowej.

W duchu tego programu zawiązywały się serbskie stowarzyszenia chłopskie po wsiach. Podczas jesieni, Smoler brał w nich bardzo czynny udział, jeździł od wsi do wsi, dodawał serca, nauczał jak postępować, wyjaśniał zasady konstytucyjne. Organizował stowarzyszenia w Borku, Barcie, Bukecach, Nieszacidle i Minakale.

Serbowie odczuwali się teraz i występowali jako żywa narodowość, jako dzieci jednej matki; przy wyborach na deputowanych stawiali wszędzie serbskich kandydatów. Różnice religijne nie przeszkadzały działaniu dla wspólnego dobra. W Serbskiem stowarzyszeniu w Budyszynie sekretarzami byli: Smoler, niedoszły pastor, i katolicki ksiądz Kućank. Obaj znaleźli się razem na zebraniu ludowem w Smięczkiecach, wsi położonej w katolickiej stronie Łużyc, na którym zawiązały się aż trzy stowarzyszenia serbskie: Njebieleczyckie, Króścickie i Rałbickie.

Ruch wywołany w Saskich Łużycach przenosił się powoli do pruskiej części, ale słabo i tylko do pogranicznych miejscowości. W Mikowie zawiązało się stowarzyszenie serbskie, drugie podobne powstało w Łazie z ini-

cyatywy Seilera i Smolera. Dalej jednak ruch ten nie poszedł; postawienie serbskich kandydatów przy wyborach okazało się niemożliwem. Brakło dzielnego kółka serbskiej inteligencji, która w okolicy Budyszyna zbudziła i poprowadziła cały ruch narodowy.

Jeszcze smutniej było na dolnych Łużycach; utworzona w owych czasach, pierwsza dolnołużycka gazeta, służyła tylko jako lokalny organ partji reakcyjnej w okolicy Chociebuża.

Na Łużycach pod panowaniem pruskiem wszystko szło po staremu. Za to rząd saski, nie czekając udzielenia oficjalnej odpowiedzi na petycję, wprowadzał ulgi dla podwładnej sobie narodowości serbskiej. W Dreźnie dozwolono odprawiać nabożeństwo ewangelickie po serbsku cztery razy do roku w kościele Święto-Krzyżkim. W budyszyńskim gimnazjum zaprowadzonym został wykład mowy górnołużyckiej, jako przedmiot dobrowolny; zaczęto tłumaczyć wydawane prawa na język serbski. Dwa te obowiązki, nauczyciela języka górnołużyckiego i tłumacza, objął Smoler. Zresztą, cała kwestya szkolna, poruszona w petycyi, spoczywała w budyszyńskiej dyrekcyi powiatowej, dokąd przesłaną została z Drezna dla wyjaśnienia. Tutaj niemiecka biurokracya postępowała sobie z dziwną metodą. Nie wierząc pięciu tysiącom podpisów na petycyi, ściągała na swoją rękę wiadomości od pojedynczych ludzi, nieraz znanych z nietolerancyi i zaciętości.

Dowiedziano się o tém w serbskiem Towarzystwie w Budyszynie i deputacya złożona z trzech członków udała się do Dyrekcyi Powiatowej, aby zwrócić uwagę na

niewłaściwe postępowanie i prosić o przyspieszenie interesu. Smoler miał i w téj czynności udział. Że ruchliwa ta działalność zawsze i wszędzie, gdzie tylko o dobro współrodaków chodziło, ściągnęła na Smolera pociski krzewiących germanizacją nietolerantów, zrozumieć łatwo. Pastor Stange z Czarnego Kholmca na pruskich Łużycach, słał na niego denuncyacye do regencyi w Lignicy. Z drugiej zaś strony, gdy demokratyczna partya ruchu chciała za sobą pociągnąć Serbów, zwróciła się także do Smolera.

W Maju 1849 r. wybuchła rewolucya w Dreźnie. Niemiec z Budyszyna, adwokat Tschirner, stanął na czele rządu rewolucyjnego. Chciano zatrzymać króla, ale konwojowany przez wierny pułk, przeważnie z Serbów złożony, zdołał wydostać się z miasta i podążył do Pillnitz. Wówczas, czynny bardzo w dreźnieńskiej rewolucyi, Bakunin, przybył umyślnie do Budyszyna i udał się do Smolera, któremu przedstawił się jako Rossyanin Ubril. Opowiadał, że był na kongresie Słowiańskim w Pradze, a teraz korzysta z sposobności, aby zwiedzić Słowiańszczyznę łużycką; w końcu rozmowy zaprosił Smolera do hotelu. Poszedł Smoler, ale już w drodze dowiedział się kim w istocie był rzekomy Ubril. W hotelu Bakunin odkrył swoje prawdziwe nazwisko, powoływał się na rekomendacyę Tschirnera i wreszcie szepnął projekt wywołania rewolucyi pomiędzy Serbami. Aby nie być podsłuchanym, zaproponował rozmowę w języku polskim. Smoler, nie chcąc obudzać podejrzenia władz przeciw polskim emigrantom, których kilku najzupełniej spokojnie przemieszkiwało wówczas w Budyszynie, odpo-

wiedział, że byłoby mu zatrudno mówić po polsku. Prowadzono więc dalej rozmowę po niemiecku. Bakunin przyznawał, iż już w Dreźnie był ostrzegany o trudnościach, z jakimi przyjdzie mu spotkać się, chcąc wywołać zbrojny ruch na Łużycach; proponował zatem, aby przynajmniej wieśniaków zachęcić do napadu na dwory niemieckiej szlachty. W propozycjach swych zawiódł się zupełnie. Smoler zgał myśł rewolucyi, a do agrarnych ruchów nie było także powodu, odkąd poddaństwo było zniesionem i chłop był równym, w obliczu prawa, sąsiadem swego dawnego pana. Bakunin poznał, że nic nie zrobi i wrócił do Drezna *).

Serbowie zachowali się spokojnie. Kiedy niejeden Niemiec z Budyszyna i Lubija podążył do stolicy saskiej, aby w rewolucyi przyjąć udział, Łużycanie trzymali się zdala od ruchu. Było to postępowanie bardzo rozsądne. Połączenie z rewolucyą w żadnym wypadku nie mogło polepszyć losu Serbów; w razie wygranej, korzyści jój utonęłyby jak kropla wody w niemieckiem morzu; przegrana spowodowałaby straszne prześladowanie, już nie jednostek, ale całej narodowości. To też wierność Serbów, zachowana dla dynastyi w ciężkich chwilach, okazała się użyteczną w rezultatach.

Krótkie były dni tryumfu rewolucyi. Przy pomocy wojsk pruskich, król opanował Drezno. Tschirner ratował się ucieczką. W Budyszynie spodziewano się także nadciągnięcia Prusaków. Przebywających w mie-

* Z własnoręcznych notat Smolera.

ście polskich emigrantów, a w tej liczbie Lenartowicza, starali się Serbowie zasłonić przed oczekiwanymi gośćmi i wysłali ich na wieś, gdzie w domach serbskich wieśniaków znaleźli schronienie. Obawa jednak była zbyteczna, bo do Budyszyna nadeszła poznańska landwera, przeważnie z Polaków złożona. Serbowie radzi witali pobratymców i chętnie przyjaźnili się z nimi.

W całych Niemczech opadały fale rewolucyi; upadł ruch w Badeńskiem; najszlachetniejsi przedstawiciele młodych Niemiec ginęli lub szukać musieli schronienia w dalekich pustyniach Nowego Świata. Życzliwie dla Serbów usposobiony Robert Blum padł w Wiedniu pod kulami Windischgrätza. Reakcyja wszędzie brała górę; w Dreźnie nastąpiła zmiana ministeryum.

Już za nowego gabinetu, w Sierpniu, nadeszła oficjalna odpowiedź na serbską petycję. Była ona niezadowolniającą pod niejednym względem, ale, bądź co bądź, z owego czasu pozostało kilka dobrych rezultatów. Uwzględnienie języka serbskiego w kościele i szkole elementarnej, wykład onego, jako nadobowiązkowego przedmiotu, w budyszyńskim gimnazyum, wreszcie uwolnienie od opłacania kosztów serbskiego tłumacza w sądzie, były temi dobrymi rezultatami, które położenie ludu Serbskiego w Saksonii czynią o wiele lepszym i znośniejszym, niż w Prusach. Pod tym względem ulgi w swojej narodowej sytuacji zawdzięczają Serbowie przede wszystkim osobistej szlachetności dynastyi Wettinów.

Wywdzięczając się za wierność, okazaną w ciężkich chwilach, synowiec królewski i domniemany następca, dzisiejszy król, książę Albert, w końcu 1849 r. przybył

do Budyszyna i stał tu dłuższy czas z pułkiem. Pobyt ten miał nie tylko charakter zwykłej kwatery; chodziło o wywzajemnienie się Serbom za ich przychyłność.

Pewnego dnia Smoler wezwany został do stawienia się na dworze drezdeńskim. Tam otrzymał zawiadomienie, że książę Albert pragnie uczyć się po serbsku, a on ma zostać jego nauczycielem. Lekcje trwały półtora roku, to jest przez cały czas pobytu księcia w Budyszynie. Wywierało to wyborny wpływ na niejednego z tych Serbów, którzy się jeszcze narodowości wstydzili. Ludzie, dobrze pamiętający czasy, w których nawet po domach serbskich (pastorów) używanie mowy narodowej nie było w zwyczaju, a Lubjenski blizką śmierć jej przepowiadał, spoglądali teraz z zdumieniem, jak przyszły król uczył się pogardzanego przedtym języka. Niejeden wahający się *położniak* przeszedł wtedy stanowczo do serbskiego obozu.

Wraz z uciszeniem się politycznego gwaru w Saksonii, rozwiązywały się serbskie stowarzyszenia chłopskie po wsiach; natomiast w Budyszynie powstała *Ligawa*, która, urządzając serbskie koncerty i zabawy, i w ogóle ześrodkowawszy w sobie towarzyskie życie inteligentnych Serbów, stała się dzielną podporą narodowego życia. W założeniu jej Smoler przyjmował niemały udział.

Było to w r. 1850. W tym samym roku ożenił się z Amalią Niemcówną, która, pomimo swego nazwiska, była przecież dobrą Serbką, i nabył na własność *Tydzieńskie Nowiny*, a dla ułatwienia ich zbytu, w czym przedtym pośredniczyli introligatorzy, otworzył małą księgarnię. Tym sposobem osiedlił się w Budyszynie na

stałe. Od téj chwili zaczyna się cicha, spokojna, niepokazna, ale pełna wytrwałości i poświęcenia działalność Smolera dla narodu. Praca to była jednostajna i monotonna, dzień w niej do dnia podobny, jak dwie krople wody, o spoczynku na laurach ani marzyć, bez chwili wytchnienia trzeba było strzedz brzegów ojczystych od podmywających je z wszech stron fal wrogiego żywiołu. Dzień i noc należało czuwać, aby czasem czegoś nie uронić z drogiego a narażonego na ciągłe niebezpieczeństwa skarbu narodowości. Smoler czuwał téż całe życie, wpatrzony w jeden cel, natchniony wielką, wzniosłą miłością kraju, tém wznioślejszą, im mniejszą i uboższą była ojczyzna.

Działalność wydawniczą rozwinął w tym czasie niemal; drukował praktyczne podręczniki, mające na celu ułatwienie znajomości języka ojczystego. I tak w roku 1850 wydał: „Małą Serbską Gramatykę” (*Mała serbska rječnica*), która już po upływie dwóch lat doczekała się drugiego, a w r. 1861 trzeciego wydania. W roku 1854 pisał znowu podręcznik do wyczenia się mowy serbskiej i układał książkę na wzór metody Ahna. Tłómaczył rękopism królowodworski, który to przekład wyszedł w roku 1852 w Pradze staraniem Hanki. Tego rodzaju działalność Smolera odwróciła go od czysto naukowych sławistycznych studyów, któreni zajmował się niegdyś w Wrocławiu. Przypomnieniem ich było kilka krótkich rozpraw lingwistycznój treści w zakresie górnołużyckiego języka. Odkąd zawiązała się w Maticy sekcya lingwistyczna, rozprawy te czytywał na jój posiedzeniach, a potem drukował w czasopiśmie. Wykończył, zaczęta je-

szcze w pierwszym roczniku czasopisma, rzecz o serbskim alfabecie; pisał o samogłosce y w górnołużyckim, o czasie przyszłym słowa serbskiego, o głosce w, o Dytmarze, jako znawcy słowiańskich narzeczy. Z Hilferdinga tłómaczył na niemieckie rzecz o językowych pomnikach Słowian Połabskich w Lüneburskiem. Szerszemu kołu slawistów oddał rzetelną usługę wznowieniem redagowanych przedtém w Lipsku przez Jordana *Jahrbücher für slavische Literatur*. Wydawał je od r. 1852 w Budyszynie. Niemiecki język był tu koniecznością, gdyż czasopismo przeznaczoném było dla wszystkich słowiańskich ludów, a miało na celu wzajemne zapoznanie się na neutralném, i bądź co bądź zasługującym niewątpliwie na wzajemną znajomość, polu nauki i literatury. Być może, że naukowe rozprawy, drukowane w czasopiśmie, nie zawsze odpowiadały surowym postulatom umiejętności — zresztą pod tym względem redakcja posilkować się musiała głównie przekładami; ale za to bieżące objawy umysłowego życia były notowane bardzo starannie; czasopismo było wierném zwierciadłem tego, co się działo na Słowiańszczyźnie, i pod tym względem zawiera nieoszacowane wskazówki dla każdego, zajmującego się historią odrodzenia ludów słowiańskich.

Z tém wszystkiém pismo wychodziło w trudnych warunkach: Smoler musiał być wydawcą, redaktorem i współpracownikiem zarazem; prenumerata szła leniwo i pożyteczne czasopismo to upadło wkrótce. Wznawiał je później jeszcze dwa razy, w innym formacie i pod zmienionym tytułem, ale zawsze bez trwałych rezultatów.

Ze w Stowarzyszeniu Maticy Smoler był duszą, zdaje się zbyt zbytnie dodawać. W zarządzie był zawsze jednym z najczynniejszych; od czasu istnienia Maticy rzadkiem było posiedzenie wydziału zarządzającego, któreby się bez Smolera obyło, a i w takim razie, choroba tylko lub wyjazd za granicę, i to w interesie sprawy łużyckiej, były powodem nieobecności. Do roku 1853 był redaktorem czasopisma, potem trzy lata pełnił obowiązki drugiego sekretarza, współcześnie gdy pierwszym był ksiądz Kućank, z którym niedawno i na polu politycznej działalności, w stowarzyszeniu patryotycznym, jako sekretarz kolegował.

Najpożyteczniejszym przecież i najwięcej pracy wymagającym polem działalności Smolera była redakcja *Tydzieńskich Nowin*. Rozwojem ich i pomyślnością zajmował się z całą energią. Powiększył format, wprowadził różne ulepszenia, np. interesującą dla ludu rozmowę *Hanza Depli* i *Tunki*, jako stałą rubrykę; w roku 1854 przemianował je na *Serbske Nowiny*, pod którymto tytułem wychodzą ostatecznie do dzisiejszego dnia; w roku 1860 powtórnie powiększył objętość pisma, w dwa lata potem szczęśliwie przeszedł proces prasowy.

Metoda redakcyjna Smolera była wzorową, to też ilość prenumeratorów wzrastała ciągle, zwłaszcza po każdej wojnie europejskiej, jak wszędzie, tak i na Łużycach, zaostrażającą chęć do czytania. *Serbske Nowiny*, jako organ ludowy, oddały rzetelne usługi sprawie oświaty i podniesienia narodowego ducha. Już ta jedna okoliczność, że czytane są z równą ciekawością i zajęciem przez protestanckich i katolickich Serbów — a Serbowie obojga

wyznań dalecy są od indyferentyzmu religijnego — wystarcza do uwydatnienia redaktorskiego talentu Smolera. „Nowiny“ wychodzą raz na tydzień w sobotę, aby w następnym dniu odpoczynku wieśniak mógł znaleźć pożyteczną rozrywkę. Trzeba widzieć gwar i ruch, jaki panuje w kantorze redakcyi po wyjściu numeru z pod prasy. Mała, uboga izdebka zaledwie pomieścić może przychodzących; wchodzą starzy i młodzi, wieśniacy i wieśniaczki; drzwi się prawie nie zamykają; *Bože mje*, zwykłe serbskie pożegnanie, odzywa się co chwila, i stos leżących na stole „Nowin“ znika w okamgnieniu.

Jako redaktor poczytnego ludowego organu, Smoler wyszedł na najbardziej popularną wśród Łużyckich Serbów postać. Dawniejsi przewodnicy ludu wymierali lub usuwali się od działalności. Klin i Jakub, ludzie starszego pokolenia, równieśnicy Lubjenskiego, pamiętający najsmutniejsze dla narodowości łużyckiej czasy, znaleźli spoczynek na pięknym, pełnym kwiatów i zieloności, Tuchorskim cmentarzu w Budyszynie. Jakub umarł w roku 1854, w rok po nim Klin. Jan Piotr Jordan wyniosłszy się do Austrii został dla sprawy łużyckiej straconym. Z młodszych, Mosak, dla zysków adwokackiej klienteli, zapomniał o szlachetnych ideałach młodości, o bezinteresownej służbie dla dobra współziomków. Nie zmienił się wcale i wiernym raz poślubionemu sztandarowi pozostał kolega gimnazyalny Mosaka, Imisz; skierowawszy swoją pracę na pole ewangelicko-kościelnych stosunków na Łużycach, rozwinął zaszczytną i niezmierzenie pożyteczną działalność, ale wyjechał z Budyszyna i osiadł jako pastor na wsi.

Przy główném ognisku życia, w Budyszynie, pozostawszy się, Smoler, zajmował coraz to wydatniejsze, naczelne stanowisko. W roku 1856 po wyjściu Wanaka, został wiceprezesem Maticy, że zaś ówczesny prezes, adwokat Ernest Rychtar, patriota zacny, ale przeciążony pracą urzędową, nie zawsze mógł przychodzić na posiedzenia, Smoler często przewodził na zebraniach, co znowu nie przeszkadzało mu przez czas jakiś prowadzić faktycznie sekretaryatu.

Okolo tego czasu, po ukończeniu studyów w Pradze, osiadł na stałe w Budyszynie młody katolicki duchowny, którego jeszcze jako ucznia gimnazyalnego poznaliśmy w rzędzie pierwszych członków Maticy. Był to Michał Hórnik, uczeń Hattali, patriota zacny, gorący, obok teologicznych studyów gruntownie wykształcony w sławistyce, dla którego niejedna uniwersytecka katedra mogłaby stanąć otworem, ale on wołał cichą, w skromniejszym zakresie działalność dla dobra narodu. Okolo Hórnika grupowało się całe młodsze pokolenie, a raczej druga już serya *młodych* Serbów, zaczynająca literacką pracę w narodowym duchu.

Należeli tu: Wawrik i Karol August Fiedler, poeta pełen rzewnego uczucia; później nieco przybyli dwaj bracia Duczmanowie, Andrzej, duchowny katolicki, i Piotr, doktor medycyny, z którego inicjatywy odegrano pierwszy amatorski teatr po serbsku. Jako literacki organ tego kółka, zaczął wychodzić od roku 1858 miesięczny dodatek do „Nowin”, w dwa lata później zamieniony w samodzielne pismo pod nazwą „Łużiczan.” Drukowany łacińskim alfabetem, podług poprawnej pisowni,

miał na celu przyuczać powoli do niej i przyzwyczajając trzymający się jeszcze stariej pisowni ksiąg religijnych ogół ludu. Młodzi ludzie pisywali tu pod pseudonimami: Duczman był Wolszinskim, Wawrik — Milczanem, Hornik pisał z razu pod nazwą Horjańskiego, a był najwybitniejszą postacią wśród młodzieży. Wspólna praca dla jednego celu czyniła nieuniknionem zbliżenie się młodego patryoty do znacznie starszego Smolera. Różnica wieku nie mogła zdala od siebie trzymać dwóch ludzi, z których młodszy, obok zapału, posiadał naukę i rozważę wieku dojrzałego, a starszy był zawsze pełnym uniesień entuzystą ukochanej sprawy. To też wkrótce blizka znajomość zamieniła się w najserdeczniejszą przyjaźń; odtąd imiona Hórnika i Smolera spotykają się razem zawsze i wszędzie, gdzie tylko o dobro narodowości łużyckiej chodzi.

Zaraz jednakże, w samych początkach świeżo związanej przyjaźni, groziło rozłączenie. W roku 1862 Smoler otrzymał wezwanie do Warszawy na katedrę języków słowiańskich w Szkole Głównej. Było to właśnie stanowisko, do którego przygotowywał się niegdyś. Wznowienie planów pierwszej młodości, nadzieja pobytu w wielkiem, pobratymczem mieście, wreszcie polepszenie ciężkich i wcale nie różowych warunków życia, wszystko to niewątpliwie pociągać mogło i pociągało Smolera. Ale miłość biednej i małej ojczyzny przemogła. Smoler odmówił zaszczytnemu wezwaniu. Radość zapanowała w kole serbskich patryotów. Na posiedzeniu zarządu Maticy, w dniu 11 Listopada 1862 roku Seiler wniósł podziękowanie za odmowę, a powtórzył je w następnym

roku, na walném zgromadzeniu Towarzystwa. Na jego wniosek Smoler wybrany został pierwszym honorowym członkiem Serbskiej Maticy.

W literackiej działalności nie ustawał w tym czasie. Redagował przez dwa lata „Łużiczana”, a wznowiwszy myśl centralnego organu dla Słowiańszczyzny, od roku 1862 zaczął wydawać *Zeitschrift für slavische Literatur*. Z polskich rzeczy drukował tu: O wizycie Mickiewicza i Odyńca u Göthe’go; o rocznym odbycie polskich ksiązek i czasopism; Szajnochy o Słowianach w Andaluzyi, i Mossbacha o Piotrze Właście. Samego Smolera oryginalną pracą była rozprawa na temat, że Serbowie Łużyccy otrzymali Chrystyanizm wpiérw od Słowian, a potém dopiéro od Niemców. W ogóle przecież czasopismo żywić się musiało tłómaczeniami, przyczém nie zawsze dobierano rzeczy wzorowe; dla fachowych slawistów nie miało powabu nowości; dawało w przekładzie rzeczy zkadınąd znane; dla ogółu zwykłych czytelników było zapowaźném. To téż w ciężkich warunkach znajdowało się wydawnictwo.

W roku 1863 zawiązał Smoler spółkę z Piechem, człowiekiem energicznym i pomysłowym, i wspólnym nakładem wydawał dalej czasopismo, prowadząc zarazem księgarnię, której zadaniem było stać się centralném ogniskiem specyalnie słowiańskiego handlu księgarskiego. Czasopismo przestało wychodzić w roku 1865, a raczój, od dnia 1 Października t. r. zmieniwszy tytuł i format, odżyło, jako *Slavisches Centralblatt*. Była to już nie tylko zmiana tytułu, ale i rodzaju pisma. Dawniejsze miało przeważnie charakter naukowy, drukowało rozpra-

wy ścisłej treści, np. Srezniewskiego o pomnikach głągolicznych, lub Hillerdinga o Kaszubach; kiedy „Centralblatt” miał na celu odzwierciedlać bieżące życie Słowian. Ale i to nie pomogło, prenumerata nie szła, „Centralblatt” ustał po kilku latach. Księgarnia słowiańska upadła także, a pamiątkami jej nakładowej działalności pozostały, między innemi, dwie niemieckie broszury Smolera. W jednej, wydanej na pamiątkę trzechsetletniego jubileuszu budyszyńskiego gimnazjum, pisał o słowiańskich imionach miejscowych na górnych Łużycach, w drugiej bronił nowej poprawnej pisowni od gwałtownej agitacji, którą przeciw zaprowadzeniu jej w śpiewniku kościelnym rozwijał wśród ludu kował Stosz z Drożdżaja.

W roku 1868 utracił Smoler żonę; w następnym Piech przeniósł się na mieszkanie do Lipska, gdzie czas pewien prowadził jeszcze pod dawną firmą interesa. Z wyjazdem jego zarzucił Smoler działalność na polu słowiańskiego handlu księgarskiego, do czego zresztą Budyszyn nie był stosowném miejscem. Za to bez przerwy i wytchnienia pracował ciągle w „Nowinach” i Towarzystwie Maticy.

W Wrześniu 1872 r. umarł adwokat Rychtar, od lat wielu prezes Towarzystwa; w Grudniu odbyło się nadzwyczajne walne zebranie, na którém Smolera powołano na osierocone miejsce. Wybrany prezesem, zabrał się natychmiast do przeprowadzenia w życie myśli, z którą się nosił od dawna. Chodziło o kupno domu dla Maticy. Dotąd stowarzyszenie, tak użyteczne dla narodowości łużyckiej, nie miało stałego punktu oparcia, tułać się musiało na komorném, rosnącej powoli biblio-

teki nie było gdzie pomieścić. Pożądaniem więc było posiadanie własnego domu, zwłaszcza, że to obiecywało większą powagą otoczyć w oczach ludu stowarzyszenie. Funduszków jednak na kupno nie było, a trafiała się właśnie nieruchomość, chociaż stara, zrujnowana i wymagająca przebudowania, ale obszerna i położona w dobrym punkcie miasta. Właściciel odstępował ją za 19,500 talarów. Nie mając grosza kapitału, Smoler kupił dom na swoje ryzyko. Prawość charakteru wyrobiła mu szacunek i kredyt, nawet wśród Niemców; to też z łatwością pożyczył potrzebne do punktacyi 500 talarów i zawarł umowę. Był to jednakże dopiero początek; trzeba było wynaleźć większą sumę, przynajmniej na zapłatę wymagalnych w najbliższym czasie rat szacunkowych. Wówczas to, lubo chorowity i potrzebujący ciągłej opieki domowej, a ożenił się przedtém powtórnie z Ernestyną Heinselman, postanowił wybrać się w daleką podróż i szukać u bogatszych Słowian pieniężnego poparcia dla Maticy. Podróż ta była znowu dowodem energii i zarazem zaparcia się siebie Smolera. Miał wszystkiego 35 talarów w kieszeni, gdy powziął myśl wyjazdu, a 50 tal. dostał za odnajęcie mieszkania. Mimo to, z bardzo szczupłemi środkami puścił się w odległą drogę. Nie po raz pierwszy to wyjeżdżał wtedy z kraju, a zawsze kierowany szlachetną intencją służenia ukochanej ojczyźnie i szukania dla niej filantropijnej pomocy. Tym razem, stosunki zawarte dawniej, podczas etnograficznej wystawy słowiańskiej, ułatwiły znalezienie zasiłków koniecznych, przynajmniej na zapłacenie najbliższych rat szacunku nieruchomości, lubo w pierwszych

chwilach znalazł tyle przeszkód i trudności, iż włos, ciemny przedtém, zbiełał mu w podróży, jak opowiadał na odbytém po powrocie walném zgromadzeniu w dniu 8 Września 1873 roku. Na zgromadzeniu tém zdawał sprawę z czynności swych i zawiadomił o przelaniu prawa własności domu na imię i rzecz Towarzystwa. Biblioteka i nakłady Maticy znalazły tym sposobem schronienie. Tutaj także pomieszczoną została pierwsza serbska drukarnia. Prowadzi ją Smoler. Przedtém serbskie książki wychodziły w niemieckich drukarniach, gdzie nieraz długo wyczekiwać musiały, zanim kolej na nie łaskawie nadeszła. Posiadanie własnej drukarni ułatwiło znacznie i ożywiło ruch wydawniczy.

Nieszczęście jednak chciało, iż dom ów kupiony był w czasie ogólnego w Niemczech podniesienia się cen. Później, gdy ceny spadły, pokazało się, że nabyta nieruchomość straciła wiele na wartości. Oczywiście nie było w tém żadnej winy Smolera, bo kryzys finansowe było powszechném w całych Niemczech. Dzisiaj znaczny dług obciąża jeszcze hypotekę nieruchomości Maticy. Na opłatę procentu nieodzowném jest wynajmowanie przynajmniej części domu, ztąd brak miejsca na rozszerzenie biblioteki i pomieszczenie zbioru archeologicznego. Do przebudowania nie przyszło i jeżeli najbliżsi pobratymcy Serbów Bużyckich, Polacy i Czesi, nie przyniosą pod tym względem pomocy, im samym z trudnością będzie można pomyśleć o wzniesieniu domu, w którymby skołatana nieszczęściami narodowość znalazła wygodne pomieszczenie dla wszystkich swoich zbiorów i pamiątek. Trudność jest tém większą, iż zjawila się

inna, nierównie ważniejsza i bardziej doraźna narodowa potrzeba, która zażądała ofiarności ludu łużyckiego. Od pewnego czasu w pruskiej części Łużyc zapanował dotkliwy brak duchownych, mogących kazać po serbsku. Pastorowie starszego pokolenia wymierają, a osieroczone przez nich parafie obejmują Niemcy, nie znający języka łużyckiego. W celu zaradzenia groźnej klęsce i wykształcenia młodego pokolenia serbskich duchownych, zawiązało się w roku 1880 Towarzystwo pomocy naukowej w Budyszynie. Wybrany wiceprezesem, Smoler, przyjmuje w niem gorliwy udział, a podróż do Warszawy, wspólnie z Hornikiem w r. 1881 odbyta w interesie tegoż Towarzystwa, jest najświeższym aktem jego patriotycznej działalności.

Jest coś niezwyklego, posągowego, w tej długoletniej, do jednego celu skierowanej pracy Smolera. Im mniejszą i uboższą ojczyzna, tém więcej szanować trzeba wielkość przywiązania do niej. W krajach szczęśliwych i bogatych przywiązanie to spotyka się z odwzajemnieniem, wynagradza stanowiskiem i władzą. Biedne, nieszczęśliwe Łużycy niczego dać nie mogą, a przecież Smoler życie całe im poświęcił. Wszystkie inne cele, mogące zajmować człowieka, przestały go interesować; cały gwar tętniący na wielkich drogach życia, łamanie się starych zdań, szamotanie nowych idei, są dlań obojętne. Miłość ojczyzny, nieszczęśliwój, zagrożonój zgubą, wypełniła całą duchową istotę Smolera, odbiła się na jego zewnętrznej fizyognomii. Wysoki, poważny, wiekiem pochylony starzec, w smutnej melancholii spojrzenia od-

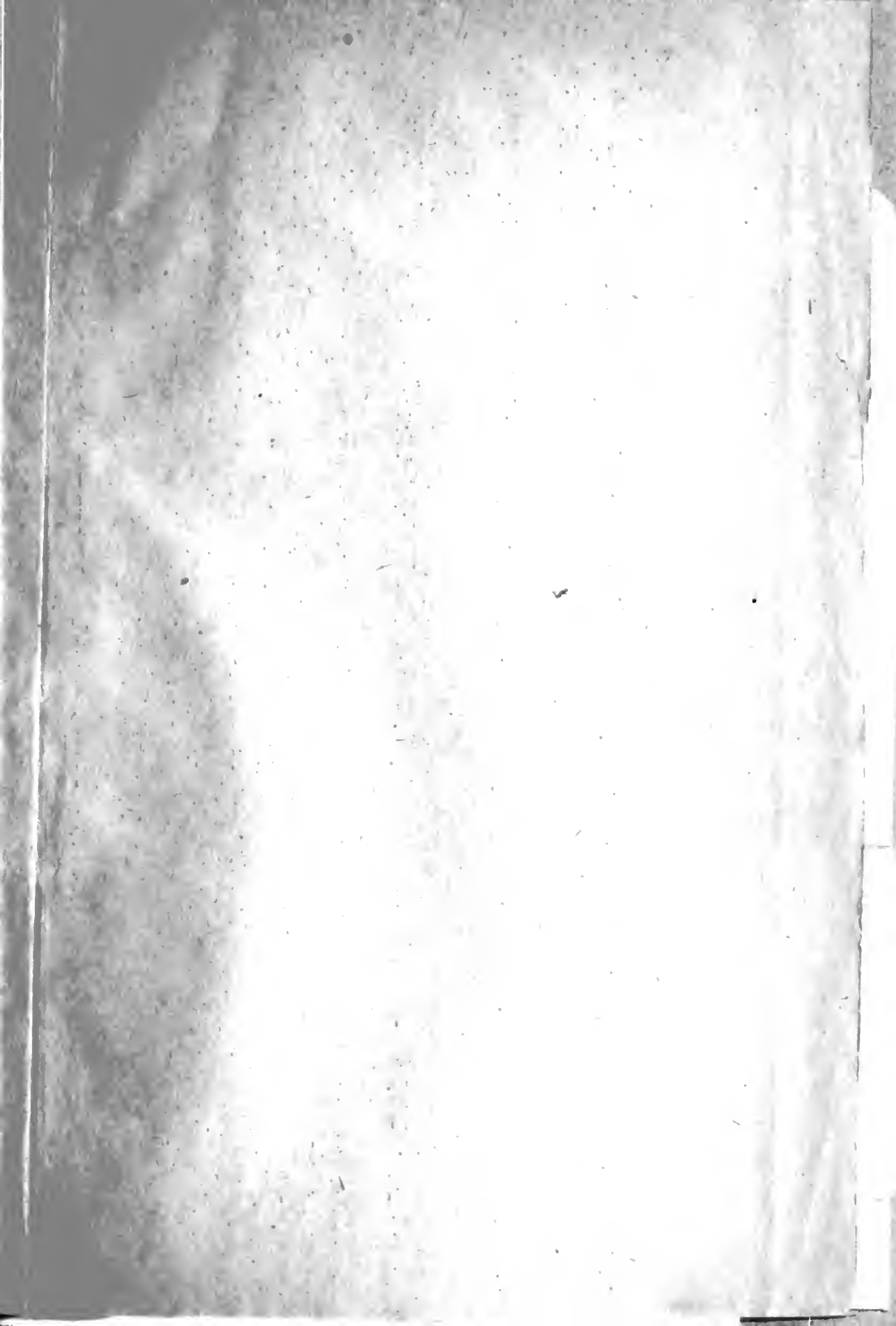
zwierciedla tragiczne losy ludu łużyckiego. Miłością dla ukochanego ideału nakierowany jest każdy czyn, każdy krok w życiu wielkiego patrioty. Czy, kiedy zbierał ludowe piosenki, lub układał dla młodzieży podręcznik gramatyczny; czy, kiedy pisze gazeciarski artykuł dla ludu, lub na zgromadzeniu przemawia doń żywem, przystępnem, trafiającem do przekonania, chociaż nie krasomownem słowem; czy nareszcie wtedy, gdy puszcza się w odległą podróż: zawsze i wszędzie ma na widoku moralne podniesienie narodowości. Gdzie tylko o dobro Łużyc chodzi, Smoler jest zawsze pełnym zapалу entuzystą, takim samym, jak w owych chwilach młodości, gdy, studentem będąc, gromadził około siebie kolegów w celu wspólnego pielęgnowania mowy rodzinnej. Ciężkie to były czasy! rychło śmierć przepowiadano narodowości. Dzisiaj na górnych Łużycach położenie zmieniło się dużo na lepsze, a do zmiany tej niewątpliwie w znacznej części przyłożył się Smoler. On sam zapewne w najśmielszych nadziejach za młodu nie przypuszczał, iż w starości urządzać będzie teatr amatorski po łużycku. Dziwnie rozrzewniającym wówczas jest widok poważnego zasługą i latami starca, jak krząta się gorliwie około przygotowań, jak nieraz z młodzieńczą niecierpliwością, wyprzedzając służbę, zapala lampy, byle tylko prędszej podnieść kurtynę i z sceny usłyszeć dźwięk ukochanej mowy, dla której przepowiedni zgonu nasłuchiwał się tyle w latach pierwszej młodości.

Bezinteresowna praca całego życia wyrobiła Smolewemu szacunek, nawet wśród niechętnie usposobionych Niemców. Tendencyjny Andree nazywa go duszą całego

literackiego ruchu łużyckiego i z największém uznaniem odzywa się o charakterze człowieka, „który nawet kosztem materyalnych ofiar stara się ciągle krzewić słowiańskie poczucie wśród swoich *Wendów* i strzedz ich od germanizacyi“ *). W słowiańskich krajach wszędzie imię Smolera otoczone jest zasłużoną sławą; jest członkiem wielu Towarzystw naukowych i literackich, między innemi byłéj Komissyi archeologicznój w Wilnie. W okolicach Budyszyna, wszyscy Serbowie znają i czczą znakomitego patryotę. Bo téż nie było sprawy ogólnego znaczenia, nie było pracy narodowój, do którójby ręki nie przyłożył. Życie Jana Ernesta Smolera złało się zupełnie z dziejami odrodzenia górnych Łużyc.



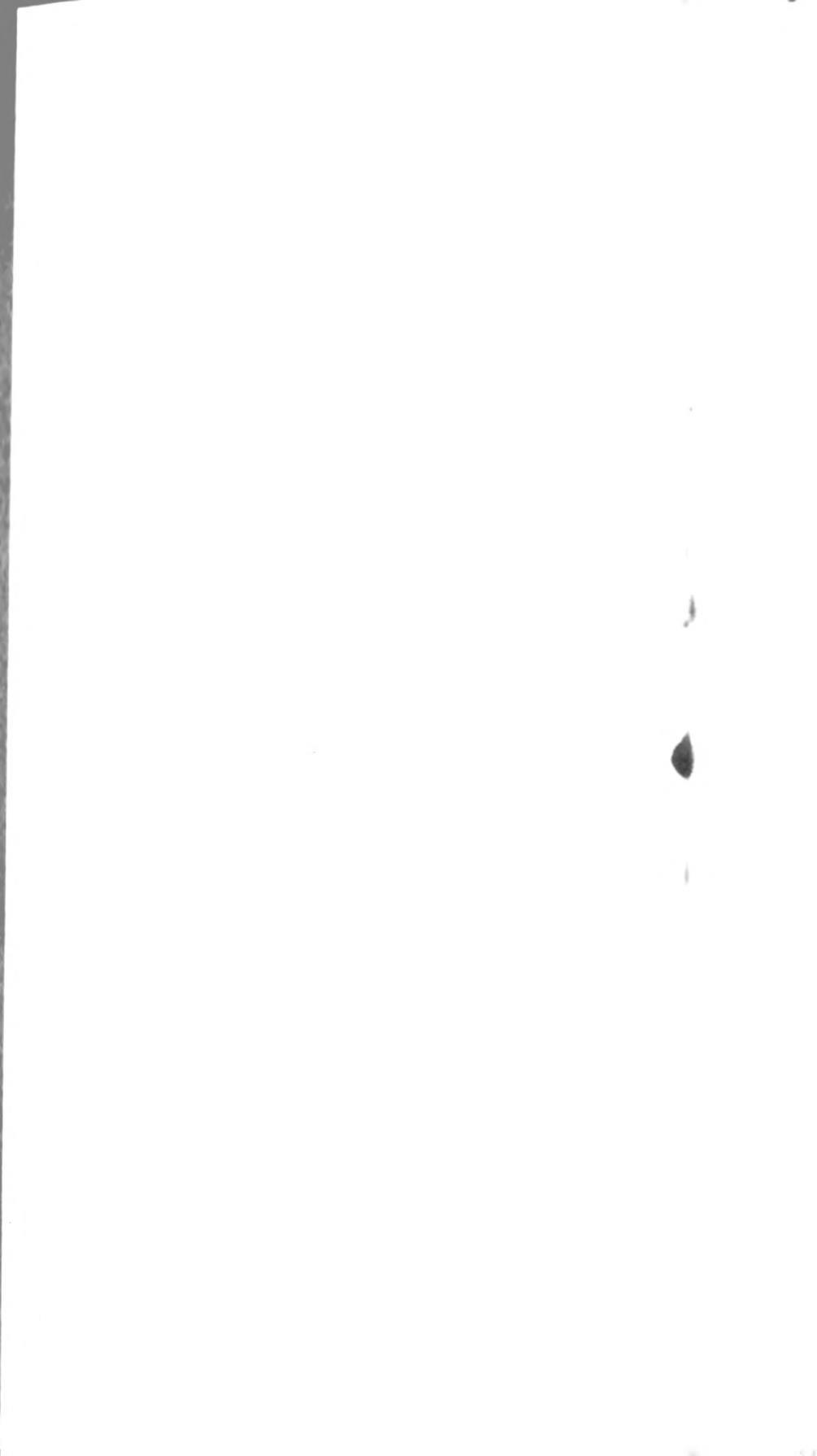
*) Wendische Wanderstudien. Stuttgart. 1874. str. 22—23.



CKET

RARY

J
r



PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

DD
491
L39S46

Parczewski, Alfons J
Jan Ernest Smoler

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 12 30 12 09 006 9